

WEŹ ZA DARMO!

KRZYŻÓWKA
Z NAGRODĄ
DARMOWE
OGŁOSZENIA!

DOCIERAMY DO KAŻDEGO DOMU!

WIEŚCI Z POWIATU

Bytów • Miastko • Czarna Dąbrówka • Borzytuchom • Kołczygłowy • Lipnica • Parchowo • Studzienice • Trzebielino • Tuchomie

DARMOWY MIESIĘCZNIK – NAKŁAD 30 000 egz. • ISSN 2719-6631 • nr 8/2022 • 30/08/2022

KONFLIKT ws. złamanej NOGI

str. 21

PORAŻKA
Cyferki.
PRZEGRALI
z lokatorką

str. 10

BUNT wójtów
przeciwko
Dolinie Słupi

str. 12

Numerkowy HORROR w Wydziale Komunikacji

str. 4

NOWYM STADIONEM POGODZENI

str. 17

NAKAZ
tylko na papierze?

Inspektor
ZAKAZAŁ,

ale Gierszewski
nadal DZIAŁA

str. 3

POSTANOWIENIE
O UMORZENIU DOCHODZENIA

L.dz. KR-56011-131/22
RSD-182/22
KPP BYTÓW
Wydział Kryminalny i
Dochodzeniowo-Sledczy

28.03.2022 rok

REKLAMA

SKUP GRYKI
i innych zbóż

tel. 698 954 873

Pan Wiktor
- KRONIKARZ
Somin

str. 14

REKLAMA



NAJWIĘKSZY PRODUCENT (I DOSTAWCA
NA BUDOWY) BETONU W REGIONIE.

Doświadczenie i profesjonalizm
pozwolą nam zapewnić
oczekiwaną jakość i terminowość usług

KAMAL

KONEKT
OCRODZENA

Semmelrock

OFERUJEMY

Beton towarowy Transport Roboty ziemne Sprzedaż materiałów budowlanych



BETON TOWAROWY



KOSTKA BRUKOWA



OGRODZENIA

FOT. MATEUSZ WĘSIERSKI

FOT. MATEUSZ WĘSIERSKI

Baltic Race na stacji paliw Moya w Bytowie

Kilkadziesiąt osób wzięło udział w tegorocznej edycji rozrywkowego rajdu Baltic Race. Kierowcy supersamochodów pokonali polskie wybrzeże, zatrzymując się m.in. w Bytowie. Rajd miał dość luźny charakter, po drodze były różnego rodzaju konkurencje.



Bytowski przystanek to stacja paliw Moya na ul. Przemysłowej. Swoją przyjazd zapowiadał raper Kizo, ale w ostatniej chwili musiał zmienić plany.

– Jeszcze przyjadę od Bytowa – zapowiada.

Byli za to m.in. bracia Collins oraz kilkudziesięciu innych właścicieli tzw. supersamochodów. Drugiego dnia pojechali do pobliskiego Kistowa w pow. kartuski. Przed hotelem Kiston odbyło się zakończenie imprezy.



W rajdzie Baltic Race brał udział również bytowski przedsiębiorca Bogdan Itrich, właściciel stacji paliw Moya.

(MATEO)

FOT. MATEUSZ WĘSIERSKI

FOTO galeria

www.ibytow.pl

Górna GOTOWA. Daj znać jak ma nazywać się nowy skwer?

Władze Bytowa ogłosiły konkurs dla kreatywnych osób. Trzeba wymyślić nazwę dla małego skweru, zbudowanego przy skrzyżowaniu ulic Górnej i Sikorskiego. Dotychczas było tam kilka miejsc parkingowych i skarpa obok transformatora. Po modernizacji zbudowano schody i postanowiono zamienić tę przestrzeń na mały skwer. Władze liczą na pomysłowość mieszkańców.

Czekamy na sugestie od mieszkańców w celu określenia nazwy skweru, stworzonego przy ulicy Górnej. Zaproponowana nazwa musi być zatwierdzona przez Radę Miejską – mówi Jacek Czapiński, wiceburmistrz Bytowa.

Nowa ulica Górna jest już gotowa, ale jeszcze nie została zgłoszona do odbioru przez wykonawcę, czyli firmę Jercezek. Modernizacja Górnej to element większej inwestycji, która dotyczy również modernizacji ulicy Ogrodowej oraz kwartału na

ulicy Śródmiejskiej. Gmina pozyskała na to zadanie 4,1 mln zł dofinansowania z programu rządowego. Na modernizację wymienionych ulic przeznaczono z budżetu gminy. Mistrzostwo architektoniczne dekady w tej gminie z kartonu! Łzy żenady leją się strumieniami. Na cześć największych specjalistów samorządności niech będzie to skwer bytowskiego dostatku lub w nazwie skwer 20 tysięcy, bo będzie nawiązywał do pensji burmistrzowsko-starostowej i mniej więcej ilości mieszkańców. Czas porobić zdjęcia i przesyłać po świecie, bo nigdzie nie ma takiego betonowego flepa.

Cudo

Mistrzostwo krytyki i malkontentstwa! Nie masz nic do roboty, to wiecznie narzekasz. Prymityw!

Bytowiak

Środek wioski i taki masakryczny obrazek dla przechodzących i przejeżdżających przez brzękowskie betony. Na odwal, na serio już lepsze miejsca parkingowe. Ale na co można liczyć w miasteczku gdzie wszystko po tzw. znajomości, gdzie pensje wysokiej klasy specjalistów samorządności sięgają 20 000 na miesiąc, gdzie za wynajem w nowych pomieszczeniach biura „peło” kasuje się 643 zł.

Masakracja

no z tej puli 2 mln zł, natomiast resztę gmina musiała wyłożyć z własnych środków.

Co ciekawe, na drugim końcu ulicy Górnej, przy skrzyżo-

Ja bym nazwał skwerem Ryszarda.

Gość

Nazwa skweru: PRZY BRONKSIE

Dziadek

Projektant nowego parkingu chyba zapomniał jaka ma być jego użyteczność. Można było zwiększyć liczbę miejsc przez np. likwidację części bezużytecznej skarpy i wtedy cała ta „modernizacja” miałaby sens, a tak parking jaki był taki jest, tyle tylko, że postawiono nowe oświetlenie i zbudowano skwer dla którego szuka się teraz nazwy. Chyba celowo ogranicza się miejsca parkingowe w mieście, których i tak jest mało na rzecz płatnych parkingów. Dla mnie dramat

Gość

waniu z ulicą Pochylą, też jakiś czas temu stworzono mały skwer, który otrzymał historyczną nazwę – Gęsi Targ. Jak ma nazywać się skwer z dru-

giej strony, przy skrzyżowaniu z ulicą Sikorskiego? Czekamy na Wasze pomysły.

(MATEO)

FOT. WOJCIECH MARSZAŁKOWSKI

townych deszczach wodospad, który będzie spływał na ulicę Sikorskiego. Jakie miasto na Pomorzu może pochwalić się jeszcze taką instalacją architektoniczną?

Ryszard Lwie Serce

Skwer im. 18 maja, czyli ostatnich bytowiaków urodzonych w Bytowie. W końcu takie wydarzenie historyczne trzeba by odpowiednio upamiętnić.

Pomysł

Skwer słońca powiatu, czyli naszego ukochanego przywódcy z Domańskiego lub skwer znajomych w spółkach miejskich. Takie nietypowe bardzo nazewnictwo, ale oryginalne i kojarzone TYLKO z Brzęczkowem. Chwała światłym i najmądrzejszym samorządowcom!

Idea



Modernizacja ulicy Górnej w Bytowie dobiega końca. Wcześniej wykonana została ulica Śródmiejska



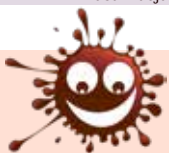
WIEŚCI Z POWIATU

DARMOWY MIESIĘCZNIK

ISSN 2719-6631
ADRES REDAKCJI: Pasieka 55b/15, 77-200 Miastko
(Korespondencję prosimy wysłać listem zwykłym, nie poleconym.)
REDAKTOR NACZELNY:
Mateusz Węsierski,
redakcja@ibytow.news,
tel. 513 313 112

REPORTERZY:
BARTŁOMIEJ NOWAK, Patryk Knapczyk
BIURO REKLAMY: tel. 513 313 112, redakcja@ibytow.news
ZINTEGROWANE PORTALE: www.miastko24.pl, www.ibytow.pl,
www.iczluchow.pl, www.iszczecinek.pl DTP: Wojciech Grzegorzycza
WYDAWCA: Compass sp. z o.o. Pasieka 55b/15, 77-200 Miastko,
NAKŁAD: 30 000 egz. DRUK: Agora S.A. ul. Daniszewska 27, 03-230 Warszawa

Pewnego wieczoru spotkało się pięć przyjaciół. Niestety, nie miały o czym rozmawiać, bo przyszły wszystkie.



REKLAMA

CITY TAXI

Andrzej

501 445 308

Znajdź i polub

Bytów Google facebook No.1

RAJ PODATKOWY w Udorpiu. NAKAZ tylko na papierze?

Zbudowana nielegalnie hala w Udorpiu nie może funkcjonować jako zakład produkcyjny – taka jest ostateczna decyzja Pomorskiego Wojewódzkiego Inspektora Nadzoru Budowlanego. Chociaż została wydana 8 lipca tego roku, na działce należącej do byłego szefa rady nadzorczej Wodociągów Miejskich – Bogdana Gierszewskiego nic się nie zmieniło. Mieszkańcy sygnalizują, że bytowski przedsiębiorca decyzji inspektora nie przestrzega. Produkcja trwa, a płacony jest niski podatek rolny.



Sprawa ma swój początek w 2019 roku, gdy wyszło na jaw, że obiekt ten został zbudowany bez pozwolenia. Po kilku miesiącach zalegalizowano go jako budynek rolny, płacąc 20 000 zł opłaty legalizacyjnej. Pomimo to od początku użytkowany był jako hala produkcyjna. To sprytny wybieg inwestora, bo legalizacja hali produkcyjnej byłaby o wiele trudniejsza i 10-krotnie droższa. Ponadto podatki płaci się za obiekt rolny, a nie za przemysłowy, więc zaoszczędzić można kilkadziesiąt tysięcy zł rocznie.

Z czasem Bogdan Gierszewski zaczął starać się o przekształcenie hali rolnej w obiekt przemysłowy. Po długiej urzędowej batalii Pomorski Wojewódzki Inspektor Nadzoru Budowlanego podjął decyzję – obiekt ten nie może pełnić funkcji zakładu produkcyjnego. Zbudowany został na polu i przechowywane w nim mogłyby być jedynie płody rolne i nawozy.

– Nakazuję przywrócenie poprzedniego sposobu użytkowania obiektu budowlanego, budynku gospodarczego przeznaczonego do przechowywania

płodów rolnych, sprzętu rolniczego, materiału siewnego, nawozów i środków ochrony roślin, użytkowanego jako budynek produkcyjno-magazynowy – taka jest decyzja Wojewódzkiego Inspektora Nadzoru Budowlanego. – Nakaz przywrócenia poprzedniego sposobu użytkowania należy rozumieć jako usunięcie z terenu tego obiektu wszystkich urządzeń i maszyn, które służą do produkcji stolarstwa PCV i aluminium. Niniejsza decyzja jest ostateczna.

Pod dokumentem podpisała się Małgorzata Liczbik, zastępcza Pomorskiego Wojewódzkiego Inspektora Nadzoru Budowlanego. W czasie kilku kontroli inspektorzy ustalili, że właściciel hali samowolnie zmienił sposób użytkowania na produkcyjno-magazynowy. Pomimo kontroli, nic sobie z tego nie robił. Nadal prowadzi produkcję.

Zresztą nakaz przywrócenia do poprzedniego sposobu użytkowania został już raz wydany przez Powiatowego Inspektora Nadzoru Budowlanego, pod koniec 2021 roku. Niebawem mija 12 miesięcy od tej decyzji.

– Produkcja trwa tam każdego dnia, co widać gołym okiem. To jawna kpina z polskiego prawa. Wygląda na to, że każdy może na polu postawić halę i robić w niej co mu się żywnie podoba – mówi mieszkaniec Udorpia, który wielokrotnie sygnalizował nieprawidłowości związane z tą sprawą. – Moim zdaniem znaczący jest fakt, że on unika płacenia wyższych podatków, które uiszcza na rzecz gminy większość legalnie działających bytowskich przedsiębiorców. Płaci kilkaset złotych podatku rolnego. To oburzające!

Sprawa trafiła również do policji, która miała przepro-

wadzić kontrolę. Dziwnym zbiegiem okoliczności akurat w dniu, w którym przyjechali policjanci, obiekt była nieczynny. Leżące przed nim produkty przykryte zostały plandekami.

Dzień po odjeździe policjantów, produkcja została wznowiona. Przypadek?

Do tematu wrócimy.

(MATEO)

FOT. MATEUSZ WĘSIERSKI



Pomimo nakazu wojewódzkiego inspektora hala w Udorpiu funkcjonuje nadal, jako zakład produkcyjny

REKLAMA

MAJKOWSCY
POKRYCIA DACHOWE



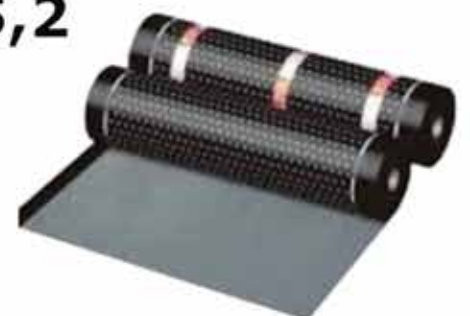
TRAPEZ +18
36 zł/m²

W400
60zł/rolka



BLACHA PŁASKA
115 zł/szt

PAPA TERMO. 5,2
99 zł/rolka



PODANE CENY SĄ CENAMI BRUTTO
Lęborska 18, 77-100 Bytów tel: 59 822 38 58

Numerkowy HORROR w wydziale komunikacji



Marek Wantoch Rekowski jest zbulwersowany poziomem obsługi petenta w bytowskim wydziale komunikacji

Zatrudnionych jest kilkanaście osób, ale tylko dwie pracują. Tak działa wydział komunikacji w bytowskim starostwie, o czym negatywnie przekonał się działacz społeczny – Marek Wantoch Rekowski z Ciemna (gm. Tuchomie), znany między innymi z organizowania rekordu w jednoczesnej grze na akordeonach. Pan Marek w wydziale komunikacji przeżył prawdziwy horror. Przyszedł w środę 17 sierpnia przed godz. 12:00, wyszedł przed 15:00. Sprawę załatwił najprawdopodobniej tylko dlatego, że... wyciągnął telefon i zaczął nagrywać. Zagroził powiadomieniem portalu iBytów.pl. Jego zdaniem jest ogromny problem z obsługą klientów w tej części bytowskiego starostwa.

Pojawił się teraz taki dziwny twór, który nazywa się wniosek o możliwość starania się uzyskanie prawa jazdy. Trzeba iść osobiście do starostwa aby taki wniosek złożyć. Pojawia się problem gdy człowiek chce dostać się do okienka. Byłem tam przed godz. 12:00. Już wtedy nie było wolnych numerków, kazali czekać. Co ciekawe, pojawiały się kolejne numerki, na przykład 036, ale nikt nie wchodził. Najprawdopodobniej chodzi o to, że ludzie rezerwują miejsca przez internet, a później nie przychodzą. W tym czasie urzędnik siedzi przez 25 minut. Nic dziwnego, że są problemy z obsługą petentów. W takim systemie oni dziennie załatwiają zaledwie kilka osób! – oburza się Wantoch Rekowski.

Widząc, że numerki wyświetla się, nikt do biura nie wchodzi, a jednocześnie nie ma dostępnych nowych numerków, zapytał urzędnika czy mógłby go obsłużyć? Usłyszał, że w takich chwilach jest czas na pracę własną, cokolwiek to oznacza.

– Co to w ogóle jest?! Na korytarzu zaledwie kilka osób, wyświetlają się puste numerki, a oni tych ludzi nie obsługują! – krytykuje mieszkaniec Ciemna. – Nie tylko ja miałem taki problem, bo wchodzili też inni młodzi ludzie. Chcieli sprawę załatwić, ale odpowiedź była krótka. Nie masz numerku, a więc wypad! Problem w tym, że urzędnicy siedzieli beczynnie.

Jak opowiada, problem jest również z uzyskaniem wniosku. Formularze dotyczące prawa jazdy nie są podobne dostępne w internecie, a gdy wchodzi się

do gabinetu nie mając numerka, podobno „patrz jak na zbrodniarza”. Taki obraz wynika z relacji Wantoch Rekowskiego.

– Próbowałem załatwić sprawę bez numerka. Usłyszałem, że mają teraz pracę własną i mamy przyjść kolejnego dnia z numerkiem. Nosz k... mać! Gdyby żył Piłsudski, zrobiłby z nimi porządek! – oburza się.

Z jego relacji wynika, że został obsłużony, ale dopiero wtedy gdy chwycił do ręki telefon i zaczął nagrywać.

– Powiedzieli wtedy: Proszę wejść! – zeznaje. – Syn mi nawet powiedział żeby uważał, bo będzie jak w filmie Barei. Powiesz kiedyś moje zdjęcie przed drzwiami z informacją, że tych klientów nie obsługujemy. Jak dla mnie mogą wieść, bo ja się urzędników nie boję. To jest skandal żeby w tak błahej sprawie zrobić taki problem. Ludzie pracują, urywają się z roboty, idą do starostwa i nawet numerku nie mogą pobrać, a urzędnik siedzi i nikogo nie obsługuje! Powinno być jak w banku PKO BP. Nie ma klienta, mijają 2 minuty, więc chodzi następny, a nie czekają pół godziny. Wygląda jakby robili to celowo, żeby dać sobie czas na dłuższą beczynność!

Porównuje bytowski wydział komunikacji z oddziałem zamiejscowym w Miastku. Żałuje, że tym razem nie pojechał z Tuchomia w przeciwnym kierunku, bo podobno w Miastku wszystko szybko i sprawnie można załatwić.

– Miastko i Bytów to są dwa różne światy, jeśli chodzi o obsługę petenta. Mam doświadczenie

również w wydziale architektury, gdzie jest ten sam naczelnik, ale w oddziale zamiejscowym jest zupełnie inne podejście do klienta. Spokojnie wszystko wytłumaczają, bez nerwów. Aż jestem zdziwiony, że w Miastku jest tak niesamowicie, chociaż jest to samo prawo, ten sam powiat i nawet to samo starostwo – komentuje Wantoch Rekowski.

Naczelnik wydziału komunikacji Adam Rzepka przyznaje, że 17 sierpnia były problemy wynikające głównie z tego, że pracownicy są na urloпах, więc petentów obsługiwały dwie osoby, naczelnik i podległa mu urzędniczka. Przyznaje, że zdarza się rezerwowanie numerków przez internet, za czym nie idzie później wizyta. Blokowana jest kolejka. Według naczelnika Rzepki nie można tego zmienić, a urzędnik podobno czasu nie marnuje.

– Nie można u nas zastosować takiej metody jak w banku, że po dwóch minutach numerki jest anulowany. Oprócz wzywania numerków, mamy jeszcze teczki, które musimy wprowadzić do systemu. Zdarza się, że ludzie rezerwujący numery przez internet przyjeżdżają nie po 2, a na przykład po 10 minutach. Każdy ma na to 25 minut – tłumaczy Adam Rzepka.

Gdy rozmawialiśmy przed 15:00 w środę 17 sierpnia wyliczał, że urzędnicy pracy mają mnóstwo. Nie jest to tylko obsługa bieżąca petentów. Wskazywał, że przed końcem pracy o 15:00 ma do obrobienia jeszcze 8 teczek. Natomiast feralnego 17 sierpnia w pracy były tylko dwie osoby, chociaż w wy-

dziale komunikacji zatrudnionych jest kilkanaście urzędników.

– W środę 17 sierpnia w dwie osoby obsłużyliśmy 38 biletów kolejowych – podkreśla naczelnik Rzepka.

Co do wniosków, których nie można ściągnąć z internetu, naczelnik tłumaczy, że nie ma takiej możliwości, bo to dokumenty specjalne, których nie wolno skanować. Niestety, trzeba przyjść osobiście do starostwa i go wypełnić. To dokumenty zamawiane w Państwowej Wytwórni Papierów Wartościowych.

Średnio na jednego pracownika dziennie przypisana jest obsługa 17 petentów. Zachodzi więc pytanie, dlaczego tylko dwie osoby pracowały w środę 17 sierpnia? Rzepka tłumaczy, że nastąpił nieszczęśliwy zbieg okoliczności, bo urlopy zbiegły się ze zwolnieniami chorobowymi. Słyszac to radny powiatowy Wojciech Duda ma poradę dla naczelnika.

– Moim zdaniem to brak organizacji pracy naczelnika Rzepki, bo nie wysłała się tyle ludzi na urlop wiedząc, że mogą być braki kadrowe. Starosta powinien przyjrzeć się organizacji pracy w wydziale komunikacji – komentuje radny Duda.

Nie pamięta on aby kiedykolwiek przez Zarząd Powiatu rozpatrywany był wniosek naczelnika o zwiększenie zasobów kadrowych.

– Nie wiem czy naczelnik boi się starosty, ale jeśli są problemy z nadmierną ilością petentów i zbyt małą ilością pracowników, powinien taki wniosek złożyć. Należałoby zwiększyć

zatrudnienie żeby klienci byli zadowoleni – komentuje Wojciech Duda.

Jego zdaniem w obecnej sytuacji doraźnym rozwiązaniem byłby szybki kontakt z petentem, który zarezerwował numerki, ale nie ma go przed drzwiami.

– Niestety problem z wydziałem komunikacji trwa od kilku lat. Nie raz ten problem był poruszany. Mówiliśmy o zwiększeniu zatrudnienia, ale starosta zawsze zapewniał, że wszystko jest w porządku. Jak widać, nie jest – komentuje radny Duda. – Ja sam wiem, że wizyta w wydziale komunikacji w Bytowie nie należy do przyjemności, aczkolwiek trzeba pochwalić organizację wydziału komunikacji w Miastku. Byłem tam ostatnio dwukrotnie i za każdym razem zostałem szybko i profesjonalnie obsłużony. Jak się przychodzi na godzinę, sprawa jest załatwiona. Osoby, które nie były zarejestrowane, są również obsługiwane w wolnej chwili.

W Miastku można to załatwić tak jak powinno być załatwione. Być może wydział komunikacji w Miastku funkcjonuje tak dlatego, że na miejscu nie przebywa tak nieudacznym naczelnik, jakim jest Adam Rzepka?

Starosta Leszek Waszkiewicz upiera się, że zwiększanie zatrudnienia w wydziale komunikacji wcale nie jest konieczne. Sytuację ze środę 17 sierpnia określa jako nieszczęśliwy zbieg okoliczności.

– W wydziale jest dużo pracowników, ale każdemu przysługuje też urlop. W takim czasie logiczne jest, że pracowni-

ka nie ma w pracy – tłumaczy starosta Leszek Waszkiewicz.

Jak wylicza, łącznie w wydziale komunikacji w Bytowie w Miastku pracuje kilkanaście osób. Nie widzi on też możliwości anulowania numerku po kilku minutach, gdy petenta nie ma. Jego zdaniem w tym czasie urzędnicy nie siedzą beczynnie, tylko załatwiają inne sprawy, aby wyrobić się ze wszystkim w godzinach pracy. Natomiast lepszą ocenę wydziału komunikacji w Miastku tłumaczy tym, że jest tam mniejsza ilość patentów. W naturalny sposób kierunek ten wybierają mieszkańcy gminy Miastko, Trzebie-lino, częściowo Tuchomie, Kołczygłowy i Lipnica. Mieszkańcy gminy Bytów czy też na przykład Czarnej Dąbrówki jadą do wydziału komunikacji w Bytowie.

Co o tym sądzicie? Czekamy na wasze komentarze pod numerem telefonu 513 313 112 albo redakcja@ibytow.news

Mateusz Węsierski
redakcja@ibytow.news
tel. 513 313 112

FOT. MATERIAŁY PRASOWE



**Miastko i Bytów
to są dwa różne
światy, jeśli chodzi
o obsługę petenta**

Marek Wantoch
Rekowski

Będą PODWYŻKI dla gmin w PKS Bytów



Prezes PKS Bytów Zdzisław Piskorski

Złe wiadomości dla niektórych gmin, gdzie kursy obsługuje spółka PKS Bytów. Prezes Zdzisław Piskorski zdecydował, że trzeba będzie wprowadzić podwyżki. Na pewno nie będzie ich w Bytowie i w Miastku.

Na pewno od 1 września nie podwyższymy też cen biletów, kupowanych w kasach przez indywidualnych klientów, ale w niektórych gminach nie starcza nam pieniędzy na pokrycie kosztów. Z tymi wójtami będzie-

my rozmawiać – mówi Zdzisław Piskorski, prezes spółki PKS Bytów.

Wiadomo, że – oprócz Bytowa i Miastka – wyższych cen nie będzie w Czarnej Dąbrówce i raczej też w Studzienicach. W pozostałych gminach pod-

wyżki mają być w granicach 15–16 proc. Warto podkreślić, że PKS Bytów to spółka, która realizuje przewozy w oparciu o umowę ze starostą, obsługującą komunikację o charakterze użyteczności publicznej, na terenie całego powiatu bytow-

skiego. Gminy dofinansowywują połączenia. Prezes Piskorski będzie prowadził rozmowy z poszczególnymi wójtami. Chodzi o obsługę najbardziej nierentownych linii.

Aktualnie cena za 1 km to 5,20 zł. Piskorski zazna-

cza, że sytuacji nie polepszą spadające ceny paliwa, bo – jego zdaniem – przy obniżce cen paliwa rzędu 5 proc., spadek kosztów dla spółki PKS Bytów to zaledwie 1,5 proc. Całościowo koszt paliwa stanowią około 30 proc.

całkowitej sumy wydatków spółki. Według prezesa Piskorskiego, dużo większy wpływ na cenę w obecnym czasie mają np. drożące opony.

(MATEO)

FOT. MATEUSZ WĘSIERSKI

Startuje MEGA INWESTYCJA w pow. bytowskim! Wyremontują aż 18 km dróg!

Rozpoczął się wyczekiwany remont drogi powiatowej łączącej gminy Lipnica – Tuchomie – Borzytuchom. Przebudowa obejmie ok. 18 km dróg. Modernizacja zapewni spójność sieci dróg w powiecie, wzmocni obszary zagrożone trwałą marginalizacją i ułatwi dojazd do stolicy powiatu. Odnowione i poszerzone będą nawierzchnie asfaltowe, rowy, chodniki, wzmocnione pobocza, wykonane odwodnienie, oznakowanie i zatoki autobusowe.

To kolejna droga w powiecie wyremontowana dzięki wsparciu publicznych środków. Inwestycja jest warta ponad 17,5 mln zł. Blisko 85% środków pochodzi z Polskiego Ładu – Programu Inwestycji Strategicznych. Reszta środków pochodzi z budżetu powiatu bytowskiego oraz z budżetów gmin Borzytuchom, Tuchomie i Lipnica. Dodatkowo piękną asfaltówką pojedziemy między Osusznicą a Upilką.

– Chyba nie muszę przypominać jak wyglądały drogi w Lipnicy w poprzednich kadencjach. Dziękuję za ogromne wsparcie Piotrowi Müllerowi, bez którego na pewno nie udało się tego

wszystkiego wykonać – mówi Sylwester Owśnicki, radny Rady Powiatu Bytowskiego.

Za realizację inwestycji odpowiedzialne będzie konsorcjum budowlane. W jego skład wchodzi przedsiębiorstwa „POL-DRÓG Drawsko Pomorskie” S.A., POL-DRÓG Poznań Sp. z o.o., Usługi Ogólnobudowlane „MARBRUK” Marcin Kwiatkowski oraz Przedsiębiorstwo Drogowe Romana Jereczka. Nadzór inwestorski przy realizacji wspomnianego zadania został powierzony Pracowni Projektowej 3PS Patryka Szczepanika z Borzytuchomia.

(PK)

FOT. MATERIAŁY PRASOWE



WTORKI I CZWARTKI

W PROMOCJI

ON POWER w cenie zwykłego ON

oraz PB98 w cenie PB95

Wójt Jan Klasa po raz kolejny nadzoruje rozbudowę Szkoły w Czarnej Dąbrówce

WIDEO!

www.ibytow.pl

To inwestycja, która odmieni oblicze oświaty w gminie Czarna Dąbrówka. Rozpoczęła się rozbudowa miejscowej Szkoły Podstawowej. Wartość inwestycji jest oszałamiająca, bo wynosi ponad 11 mln zł. Zadanie to uzyskało ogromne dofinansowanie z programu Polski Ład, w wysokości 8,5 mln zł.

POWIĘKSZAJĄ szkołę. KOSZT? 11 MLN ZŁ!

Pierwsze plany, dotyczące rozbudowy szkoły, miały miejsce już w 2017 roku, gdy wykonana została dokumentacja techniczna. Inwestycja została uznana za pilną, ponieważ zaczęło brakować sal lekcyjnych. Doszło do tego, że oddział przedszkolny musiał być wyprowadzony do Centrum Informacji Turystycznej, znajdującego się na stadionie.

- Rozbudowujemy szkołę o część przeznaczoną dla przed-

1000 m²

taka jest całkowita powierzchnia nowego skrzydła szkoły

szkola oraz dla klas zerowych. Będzie też nowoczesna biblioteka - mówi Jan Klasa, wójt gminy Czarna Dąbrówka.

Oprócz całkowicie nowego skrzydła, będzie też nowy

plac zabaw. Tylko on jest wart ponad 400 tys. zł. Co ciekawe, rozbudowę szkoły realizuje miejscowa firma z Mikorowa, która wygrała przetarg. Dzięki temu również część podatków zostanie w gminie Czarna Dąbrówka. Firma ta ma doświadczenie we wznoszeniu dużych obiektów. Wykonywała w Polsce podobne prace, np. budując markety.

Dla wójta Jana Klasy to już druga rozbudowa tej szkoły. Pierwszą realizował, gdy był wójtem w latach 90. Wówczas nie było tak dużych, państwowych dotacji, ale też dało się to zrobić, angażując pracowników

in-terwencyjnych. Działło się to w okresie największego bezrobocia.

- Najpierw rozbudowaliśmy szkołę, później jeszcze zbudowaliśmy salę gimnastyczną, a teraz przyszło mi kontynuować tę rozbudowę - komentuje wójt Klasa.

Są też dalekosiężne plany, które dotyczą rozbudowy sali sportowej. Istniejący obecnie obiekt nie ma trybun. Marzeniem wójta jest sala widowiskowo-sportowa. Na razie trzeba dokończyć rozbudowę szkoły, która ma być gotowa w 2024 roku.

Co ciekawe, podczas gdy w wielu gminach władze narzekają na coraz mniejszą ilość dzieci w placówkach edukacyjnych, w Czarnej Dąbrówce jest odwrotnie. W szkole za-

czyna brakować miejsc, a ponadto są coraz większe wymagania, takie jak np. osobne sale na zajęcia komputerowe, na gimnastykę korekcyjną czy na logopedię. Podstawowych wymogów nie spełnia też stolówka.

- Gdy rozbudowywaliśmy szkołę w latach 90, Kuratorium dawało pieniądze na materiały, a my angażowaliśmy wszystkie siły w gminie, żeby zrealizować budowę. Korzystaliśmy wówczas z ludzi, którzy odchodzili z Zakładu Remontowo-Budowlanego i Zakładu Usług Technicznych, czyli tych najbardziej prężnie działających w ówczesnym PGR-ze. Zatrudniliśmy tych ludzi w ramach robót publicznych - wspomina Klasa.

W latach 1995-1998 na budowie Szkoły w Czarnej Dąbrówce pracowało około 200

300

dzieci. Tyle uczniów jest w Szkole Podstawowej w Czarnej Dąbrówce. Z roku na rok ich ilość rośnie.

osób. Gmina samodzielnie produkowała nawet kostkę betonową. Tylko konstrukcje stalowe w sali gimnastycznej wykonane zostały na zlecenie, a cała reszta, tj. mury, wyposażenie czy posadzka, to dzieło osób zatrudnionych w ramach robót publicznych.

(MATEO)

FOT. MATEUSZ WĘSIERSKI

Akcja krwiodawstwa w OSP Tuchomie. Zebrano 12 litrów krwi!

Przy remizie Ochotniczej Straży Pożarnej w Tuchomiu po raz kolejny zaparkował specjalistyczny „krwiobus” z Regionalnego Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa w Słupsku. W ramach akcji zarejestrowało się 30 dawców krwi.

Dzięki olbrzymiemu zaangażowaniu oddano łącznie ponad 12 litrów krwi. Nie zabrakło także atrakcji dla dzieci, które wspólnie z tuchomskimi

druhami poznawały samochody strażackie oraz ozdabiały specjalnie dla nich przygotowane kolorowanki - relacjonuje dh Damian Chamer Gliszczynski, naczelnik

Ochotniczej Straży Pożarnej w Tuchomiu.

Dla wszystkich osób, które podzieliły się tak cennym darem, jakim jest krew, czekały koszulki ufundowane przez fun-

dację Rodziny Gierszewskich. Strażacy z Tuchomia od dawna aktywnie wspierają akcje poboru krwi na terenie gminy. Krwi nie da się wyprodukować. Tylko my - ludzie - możemy przy-



czynić się do uratowania życia wielu osobom.

(PK)

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Seniorzy zebrali się na rynku i zaczęli śpiewać. PIĘKNE WYSTĘPY!

Muzykalni seniorzy po raz siódmy spotkali się na bytowskim rynku. Ostatniego dnia lipca zorganizowana została impreza, w której wystąpiło łącznie aż 260 członków różnych zespołów.

Zaprezentowały się muzyczne reprezentacje Koszalina, Główczyca, Bornego Sulinowa, Sianowa i Miastka. Łącznie przed bytowską publicznością wystąpiło 20 zespołów. Głównym organizatorem Muzycznych Spotkań Seniorów jest stowarzyszenie „Seniorzybytów.pl”.

- Muzyczne Spotkania Seniorów to projekt realizowany przez nasze stowarzyszenie jako powierzenie zadania

przez województwo pomorskie reprezentowane przez Urząd Marszałkowski, współfinansowane przez Starostwo Powiatowe w Bytowie i Urząd Miasta i Gminy w Bytowie - mówi Lesław Gołąb, prezes stowarzyszenia.

We wspomnianym projekcie uczestniczą grupy z powiatu słupskiego. Do seniorzy z gminy Potęgowo oraz z powiatu kościerskiego, ze Skorzewa.

Tradycyjnie na początku wystąpiły trzy zespoły z Głó-

wicz, Skorzewa i Bytowa, które wspólnie zaśpiewały „Kaszubskie jeziora”. Tuż przy scenie rozlokowali się członkowie zespołu „Złoty kłós” z Bytowa. Jako współorganizatorzy czuwali nad całością imprezy.

- W niedzielne popołudnie pogoda była wspaniała, co niewątpliwie przyczyniło się do tego, że liczna publiczność podziwiała występy artystyczne. Organizatorzy przygotowali



li różnego typu atrakcje. Były tzw. dmuchańce, liczne stoiska z artystycznymi wyrobami, ale był też namiot, w którym można było zmierzyć ciśnienie i wykonać pomiar cukru we krwi - opowiada prezes Gołąb.

Każdy z uczestników po występie został zaproszony na obiad do restauracji Kaszubianka.

- W imieniu organizatora dziękujemy personelowi restauracji i pani Krystynie Sta-

chowskiej za wspaniałe przyjęcie gości. Obiad był smaczny i niezwykle szybko podany - zachwala prezes stowarzyszenia seniorzybytów.pl

(MATEO)

FOT. SENIORZYBYTOW.PL

WYROK dla lekarza za śmiertelny wypadek po dopalaczach

W Sądzie Rejonowym w Bytowie zapadł wyrok w sprawie 50-letniego lekarza, który po dopalaczach spowodował śmiertelny wypadek samochodowy. Zdarzenie miało miejsce 27 lutego 2018 roku. Na drodze krajowej nr 20 czołowo zderzyły się osobowe infiniti oraz ciężarowy DAF. Niestety, w wyniku doznanych obrażeń zmarł 34-letni pasażer samochodu osobowego.

Jak ustalili pracujący na miejscu policjanci, kierujący infiniti jechał w kierunku miejscowości Pólcno. Z niewyjaśnionych w chwili obecnej przyczyn mężczyzna zjechał na przeciwny pas ruchu i zderzył się czołowo z ciężarowym DAF-em. Niestety, w wyniku obrażeń na miejscu zmarł 34-letni pasażer samochodu osobowego, a kierowca został przewieziony do szpitala. Kierującemu samochodem ciężarowym nic się nie stało –

relacjonowały wówczas służby mundurowe.

Sledczy ustalili, że 50-latek w chwili zdarzenia był co prawda trzeźwy, jednak znajdował się pod wpływem psychostymulantów, czyli tzw. dopalaczy. Po przeanalizowaniu materiału dowodowego Sąd Rejonowy w Bytowie orzekł wyrok dwóch lat bezwzględnego więzienia oraz dożywotni zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych. Mężczyzna ma także zapłacić 20 tys. zł na Fun-

dusz Pomocy Pokrzywdzonym oraz Pomocy Postpenitencjarnej oraz dodatkowe 10 tys. zł na wizażki na rzecz tego samego funduszu.

– Od wyroku odwołały się obie strony. Bytowska prokuratura uważa, że jest on zbyt łagodny, gdyż od początku wnioskuje o karę 3,5 roku więzienia. Odwołanie złożył także obrońca oskarżonego. Apelację od wyroku Sądu Rejonowego rozpoznaje Sąd Okręgowy – komentuje prokuratura.

W Sądzie Okręgowym w Słupsku jedna rozprawa już się odbyła. Pozostała jednak bez rozstrzygnięcia. Z informacji, które udało nam się uzyskać wynika, że sędzia zażądał dodatkowej opinii biegłego. Termin drugiej rozprawy nie jest jeszcze znany.

Prokuratura ma nadzieję, że przyniesie ona ostateczne rozstrzygnięcie postępowania.

Patryk Knapczyk
FOT. KPP BYTÓW



Wypadek rodziny z Bytowa na autostradzie A4

Podróżująca przez Polskę rodzina z Bytowa miała poważny wypadek na autostradzie A4. 30 lipca w sobotę około godziny 12:00 dachowali na 355 km autostrady A4 w kierunku Katowic, pomiędzy węzłami Jeleni i PPO Brzęczkowice.

Konieczna była interwencja Lotniczego Pogotowia Ratunkowego. Ratownicy udzielali pomocy między innymi 3,5-letniemu dziecku, które odniosło rany w wypadku. – W zdarzeniu brał udział w samochod

osobowy, którym podróżowała czteroosobowa rodzina, w tym dwoje dzieci. Auto dachowało. Śmigłowiec LPR zabrał 3,5-letnie dziecko do Centrum Zdrowia Dziecka w Katowicach, a mężczyzna został zabrany do szpi-

tala w Jaworznie. Autem podróżowała również kobieta i 13-letnie dziecko. Oni również zostali zabrani do szpitala na badania – poinformował młodszy brygadier Wojciech Chojnowski z Komendy Miejskiej PSP w Mysłowicach.

Po wypadku ruch na autostradzie A4 był zablokowany w obu kierunkach. Wypadek wyglądał groźnie, ale – jak się teraz okazuje – wszyscy członkowie rodziny dochodzą do siebie. Nie odnieśli obrażeń



zagrożających życiu. Sledczy po kilkunastu dniach ustalili, że kierowca uderzył w bariery energochłonne. Siła uderzenia była na tyle duża, że samochód przeleciał przez bariery i dachował.

(MATEO) FOT. PSP



Najprawdopodobniej z winy kierowcy włączającego się do ruchu z parkingu leśnego doszło do kolizji na drodze wojewódzkiej nr 211

KOLIZJA dwóch rodzin na drodze wojewódzkiej nr 211

Brak ostrożności podczas wyjeżdżania z leśnego parkingu był prawdopodobnie przyczyną kolizji, do której doszło w sobotę 30.07. na drodze wojewódzkiej nr 211 na odcinku Czarna Dąbrówka – Rokity. Zderzyły się tam dwa samochody.

Jak wstępnie ustaliła policja, kierowca samochodu osobowego włączający się do ruchu z leśnego parkingu najprawdopodobniej nie zauważył, że jadący Mercedesem kierowca wyprzedza inny po-

jazd, jadąc od strony Czarnej Dąbrówki w kierunku Rokity. Wyjeżdżający z lasu mężczyzna doprowadził do zderzenia z Mercedesem na angielskich numerach rejestracyjnych. W tym miejscu na jezdni jest

linia przerywana, więc Mercedes najprawdopodobniej wyprzedził prawidłowo.

– Na szczęście w tym zdarzeniu nie było osób poszkodowanych, aczkolwiek samochody są poważnie uszkodzone –

mówi Andrzej Rusiecki z OSP Czarna Dąbrówka.

Samochodem podróżowały dwie rodziny. Nie są mieszkańcami naszego powiatu.

(MATEO)
FOT. OSP CZARNA DĄBRÓWKA

POŻAR lasu w pobliżu wsi Sierzywk

Strażacy OSP Lipnica i OSP Zapceń skutecznie ugasili pożar lasu w pobliżu miejscowości Sierzywk (gm. Lipnica).

Druhowie zostali wezwani o godzinie 19:40 – 21 lipca. Pojechał jeden zastęp Mercedesem OSP Lipnica i Scania należąca do OSP Zapceń.

– Nasze działania polegały na udzielaniu wsparcia działającym na miejscu strażakom OSP Zapceń oraz sprawdzenia naszym najnowszym nabytkiem, czyli kamerą termowizyjną, ściółki leśnej celem wykluczenia dalszego rozprzestrzeniania się pożaru – informują druhowie OSP Lipnica.

(MATEO) FOT. OSP ZAPCEŃ



Bytów – Wenecja Północy? PODTOPIENIA po każdej ulewie

Tak ulica Mierosławskiego wygląda po opadach deszczu

Bytów jest jak Wenecja? Takiego zdania jest nasz Czytelnik, mieszkaniec ulicy Mierosławskiego, który wskazuje, że władze od lat nie potrafią poradzić sobie z podtopieniami po większych opadach deszczu. Do takich sytuacji dochodzi nie tylko w centrum miasta, ale i na wspomnianej ulicy Mierosławskiego. Jako dowód Czytelnik wysłał nam zdjęcie po lipcowej ulewie.

Za każdym razem, jak jest ulewa, zalewa ulicę Mierosławskiego. Kierowcy jeżdżą chodnikiem, żeby nie zalać samochodu. Mieszkam w pobliskim bloku już 2 lata i niestety za każdym razem tak jest. Na domiar złego, samochody przejeżdżają chodnikiem, w celu omińnięcia zalanej jezdni, więc jest tu niebezpiecznie – alarmuje mieszkaniec ulicy Mierosławskiego.

Władze Bytowa zapewniają, że sprawa jest im znana. Podobno robią, co mogą, żeby ten problem zlikwidować.

– W kwestii ulicy Mierosławskiego na razie jesteśmy

bezradni. Wykonaliśmy dodatkowe studzienki, ale dopóki ulica Piwonii nie zostanie zbudowana, pewnie nie będziemy w stanie tego ogarnąć – mówi Jacek Czapiewski, wiceburmistrz Bytowa.

Zanim zbudowana zostanie ulica Piwonii, w kolejce jest jeszcze Konwaliowa i Fiołkowa, gdzie ogłoszono już przetarg. Jaki związek modernizacja ulicy Piwonii ma z zalewaniem ulicy Mierosławskiego? Wiceburmistrz tłumaczy, że to „naczynia połączone”.

– Na ulicy Mierosławskiej w dużej mierze trafia woda

z ulicy Piwonii, a więc należy wykonać odwodnienie, żeby uregulować odpływ wody deszczowej – tłumaczy Czapiewski.

Bytów ma duży problem z odprowadzaniem wody. Wystarczy przejść się po mieście, po większych opadach. Innym działaniem, które ma temu zapobiec, jest pogłębienie rzeki w centrum miasta. Operacja ta tylko w tym roku kosztuje 800 tys. zł i ma być w następnym roku kontynuowana. Po pogłębieniu rzeki, problem ma być zminimalizowany.

(MATEO)
FOT. CZYTELNIK

PODATEK DESZCZOWY?

Problem z zalewaniem Bytowa skłonił burmistrza Ryszarda Sylkę do wystąpienia z nowym pomysłem. Zaproponował wprowadzenie podatku deszczowego. To opłata za zmniejszenie naturalnej retencji terenu. Byłaby to specjalna opłata dla właścicieli gruntów, które zostały utwardzone, a woda deszczowa odprowadzana jest z nich na drogi.

Podatek deszczowy miał być wprowadzony w Bytowie 4 lata temu, ale zrezygnowano z tego pomysłu. Teraz burmistrz Sylka do niego powraca. Dotychczas podatek mógł obowiązy-

wać tylko właścicieli posesji o powierzchni ponad 3500 m², które w 70 proc. pokryte są zabudowami i nawierzchniami twardymi, nie przepuszczającymi wody. Planowana jest nowelizacja przepisów, po której podatek miałby dotyczyć działek już od 600 m², zabudowanych i pokrytych twardymi nawierzchniami w minimum 50 proc. Planowana wysokość podatku to 1,5 zł za 1 m² rocznie. Specjalne ulgi mogłyby dostać właściciele nieruchomości, posiadających urządzenia zatrzymujące wodę. Płaciliby 90 gr od 1m², jeśli mieliby urządzenie o pojemności poniżej 10 proc.

rocznego odpływu oraz 45 gr za 1m², jeżeli byłyby to urządzenia powyżej 10 proc. rocznego odpływu.

Według burmistrza Sylki nowy podatek miałby być wprowadzony w przyszłym roku albo nawet później, żeby dać czas mieszkańcom na przygotowanie się do zatrzymania wody na swoich działkach i dzięki temu uniknięcie wysokich opłat. Najłatwiejszy sposób to oczywiście budowa zbiorników na deszczówkę. Natomiast dla gminy wpływ z takiego podatku mają być przeznaczone na rozbudowę kolektorów deszczowych.

(MATEO)

WYZWANIE dla budowlańców kochających koty. Jest ZADANIE do wykonania!

Jest wyzwanie dla budowlańców, którzy są jednocześnie miłośnikami kotów. O pomoc prosi was Stowarzyszenie dla Bytowskich Kotów. Mają czas do połowy listopada aby stworzyć koci raj. Każda para rąk do pracy jest potrzebna.



Bytowski koci raj musi być wyremontowany do połowy listopada

Stał się cud, o którym mogliśmy tylko marzyć. Otrzymaliśmy dotację na wyremontowanie naszej bazy w ramach konkursu grantowego Nowy Akumulator Społeczny. Marzymy o przeistoczeniu dotychczasowej bazy w miejsce gdzie nie tylko znajdą schronienie koty w potrzebie, ale ma to też być miejsce gdzie mogą spotkać się koteluby i nie tylko – mówią przedstawiciele bytowskiego stowarzyszenia.

W planach są również warsztaty dla dzieci i młodzieży, spotkania edukacyjne, a nawet lekcje angielskiego. Te ostatnie oczywiście dotyczą wszystkich zwierząt kotowatych.

Remont jest potrzebny, bo w obecnej kanciapie ledwo mieszczą się koty, a przy trzech wolontariuszach robi się już bardzo tłoczno.

– Właścicielka budynku to człowiek o wielkim sercu dla zwierząt. Pozwoliła nam wykorzystać sąsiednie pomieszczenie garażowe o powierzchni 14 m², które da nam dwukrotnie większą powierzchnię do działania. Niestety, największym problemem tego lokum jest zapadnięty sufit w powodu starego przecieku. Musimy go rozebrać i stworzyć na nowo. Potrzebujemy też postawić nową ścianę, wstawić nowe drzwi i okno, ocieplić podłogę i ściany, obłożyć front płytą karton gipsu i zmodyfikować woliery – wymieniają koci działacze.

Dotacja może być przeznaczona wyłącznie na zakup materiałów budowlanych, co przy dzisiejszych cenach daje ograniczone pole do popisu. Wszelkie prace należy wykonać samodzielnie. To tym bardziej trud-

ne, że w kocim stowarzyszeniu działają wyłącznie kobiety.

– Potrzebujemy każdej pary rąk, która jest w stanie pomóc nam fizycznie lub materialnie – apelują.

Potrzebne są materiały budowlane, kołnierze do usuwania śmieci, płyty karton-gips, płyty OSB, łaty drewniane i linoleum. Prace mogą zacząć się od razu i muszą być zakończone do połowy listopada.

Koci działacze z Bytowa proszą wszystkie osoby zainteresowane polepszeniem warunków w siedzibie stowarzyszenia o kontakt w wiadomości prywatnej na messengerze. Razem z nimi możesz stworzyć koci raj, jedyny taki w Bytowie. Kontakt bezpośrednio na profilu Stowarzyszenia lub strefakota.bytow@gmail.com.

(MATEO)
FOT. MATERIAŁY PRASOWE



Spacer chodnikiem na ulicy Miłej do miłych nie należy. Tak twierdzi nasz czytelnik zwracający uwagę na prze-rośnięte gałęzie. Jego zdaniem wyższe osoby muszą poruszać się z pochyloną głową.

Fajnie, że ulica Miła została zmodernizowana, ale władze mogłyby zwrócić uwagę na częstsze przycinanie drzew. Coraz ciężiej iść pieszym po nowym chodniku gdy na wysokości głowy rosną gałęzie. Wyglądałoby to estetycznie i praktycznie – proponuje mieszkaniec Bytowa. Jak się okazuje, władze o tym problemie dotychczas nie wiedziały. Wiceburmistrz Jacek Czapiewski obiecuje, że temat zostanie podjęty.

– Przekażę to do wydziału rolnictwa – zapowiada wiceburmistrz Czapiewski.

(MATEO)

FOT. WOJCIECH MARZAŁKOWSKI



Z głową w gałęziach. Niemiły spacer na ulicy Miłej

Młodzi sprzątają wieś. ŻYCZENIE sołtysa jest dla nich ROZKAZEM!

Zmiana sołtysa wychodzi na dobre mieszkańcom wsi Jerzkowice (gm. Czarna Dąbrówka). Młodzi wzięli się do roboty, a dokładniej do sprzątania. Starsi są wniebowzięci.

Ponad miesiąc temu, po rezygnacji poprzedniego sołtysa, nastał u nas nowy, Adam Pawłowski. On ma zupełnie inne podejście do młodzieży. Świetnie się z nimi dogaduje i już są pierwsze efek-

ty – sygnalizuje mieszkaniec Jerzkowic.

Wskazuje ostatnią sytuację. Młodzi przebywający regularnie na terenie rekreacyjnym wzięli worki na śmieci i posprzątali teren wokół altany.

– Nic dziwnego, że wystarczy jedno jego słowo, a ludzie działają, bo nasz nowy sołtys to fantastyczny człowiek, bardzo otwarty – zachwala mieszkaniec.

Sołtys Adam Pawłowski zapewnia, że to nic wielkiego.

– Był bałagan wokół altany. Nasza starsza młodzież siedziała tam akurat, więc poprosiłem żeby posprzątali. Za chwilę otrzymałem zdjęcia z ładnie posprzotanym terenem i wypełnionymi workami na śmieci. To

im należy się wielka pochwała za takie działanie – mówi Pawłowski.

Na stanowisku sołtysa zastąpił Piotra Olszewskiego, który po raz drugi zrezygnował z tej funkcji. Wiele osób za-

uważa, że nowy sołtys lepiej dogaduje się z młodzieżą, młodszą i starszą.

Adam Pawłowski ma 44 lata. Na co dzień pracuje w firmie Drutex.

(MATEO) FOT. MATERIAŁY PRASOWE



ROWEROWE PATROLE. Potwierdzasz, że ich widziałeś?

Komenda Powiatowa Policji w Bytowie ogłasza, że na ulice miasta wyruszył dwuosobowy patrol rowerowy. Funkcjonariusze na jednośladach z łatwością dotrą w trudno dostępne rejony, patrolując ścieżki rowerowe, parki i miejsca rekreacji.

Policjanci na rowerach już kolejny rok dbają o bezpieczeństwo mieszkańców przez cały okres letni – ogłasza

Dawid Łaszcz, oficer prasowy KPP Bytów.

Krótkie spodenki, czarny kask zamiast czapki i biała polówka

z napisem „Policja”, to umundurowanie dla patrolu rowerowego. On doskonale sprawdza się tam, gdzie radiowozem ciężko dotrzeć.

Dwuosobowe patrole przemierzają ścieżki rowerowe, skwery, parki, plaże oraz pojawiają się w centrum miasta, gdzie pilnują



porządku nawet w wąskich uliczkach pomiędzy blokami.

– Widok policjantów na rowerach za każdym razem wzbudza zainteresowanie i sympatię mieszkańców – podkreśla Łaszcz. – Policjanci na rowerach swoją obecnością niewątpliwie działają prewencyjnie, podejmują liczne interwencje wobec ław-

miących przepisy, m.in. zakłócających porządek lub spożywających alkohol w miejscach niedozwolonych, a dodatkowo służą pomocą turystom na szlakach rowerowych.

Potwierdzasz potrzebę istnienia patroli rowerowych? Daj znać dzwoniąc pod nr tel. 513 313 112.

(MATEO) FOT. KPP BYTÓW

NAĆPANY kierowca zatrzymany w Czarnej Dąbrówce

Miał przy sobie marihuanę, a w organizmie amfetaminę – policjanci zatrzymali w niedzielę 31.07. wieczorem w Czarnej Dąbrówce 30-letniego kierowcę audi.

To miała być rutynowa kontrola drogowa, ale niespokojne zachowanie 30-latkę wzbudziło zainteresowanie funkcjonariuszy. Okazało się, że w paczce papierosów posiadał woreczek z suszem roślinnym. Tester wykazał, że jest to marihuana.

Mieszkaniec powiatu słupskiego został przewieziony do bytowskiej komendy, gdzie poddano go badaniu narkotestem.

Badanie wykazało, że mężczyzna jest pod wpływem amfetaminy. Następnie z kierowcą policjanci udali się do bytowskiego szpitala, gdzie została mu pobrana krew do dalszych badań.

Mężczyźnie mundurowi zatrzymali prawo jazdy. Wkrótce przedstawia zarzuty. Za posiadanie narkotyków grozi kara do 3 lat pozbawienia wolności.

(MATEO)

REKLAMA

Na śniadanie obiad i kolację...
IDZIEMY DO MŁYNA!

JAKOŚĆ UTRZYMANA po
Kuchennych Rewolucjach
Magdy Gessler

Sprawdź nas!

Magda Gessler poleca

Restauracja Młyn, Wolności 15, Bytów

tel. 880 503 503

AUTO-SZYBY

Bytów ul. Polna 22

602 321 023

Cyferka PRZEGRZAŁA z lokatorami

Faktury mogły być traktowane tylko jako wyobrażenie powódki jakby te faktury wyglądało gdyby rzeczywiście doszło do zawarcia umowy

Sąd Okręgowy w Słupsku utrzymał w mocy wyrok niekorzystny dla właścicielki firmy Cyferka, zajmującej się budową budynków wielorodzinnych w Bytowie. Katarzyna Gierszewska przegrała spór o wyegzekwowanie zapłaty rzekomego zadłużenia lokatorki. Naliczyła jej ponad 20 000 zł opłat związanych z energią ciepłą. Sąd uznał racje lokatorki twierdzącej, że był to dług fikcyjny. Oprócz oddalenia powództwa, wobec właścicielki firmy Cyferka zasądzono prawie 3000 zł zwrotu kosztów sądowych.

Pierwszy wyrok w tej sprawie zapadł 16 lipca 2021 roku w Sądzie Rejonowym w Bytowie. Rok później słupski Sąd Okręgowy utrzymał to orzeczenie w mocy. Aby dokładnie poznać przyczynę sporu, trzeba cofnąć się do 2009 roku. Wówczas doszło do podpisania aktu notarialnego. Z czasem właścicielka firmy Cyferka zażądała od lokatorów z ulicy Pochyłej 34 zapłaty nie tylko za energię ciepłą dostarczaną z własnej kotłowni, ale i za użytkowanie instalacji ciepłowniczej. Pozwana lokatorka nie zamierzała podpisywać odrębnej umowy związanej z dostawą ciepła. Mimowolnie wpłacała na rzecz firmy Cyferka rzekomo zaniżone kwoty. Tłumaczyła, że to ceny wynikające z jej rynkowego rozoznania, na podstawie cennika miejskiej ciepłowni.

Od tego czasu pozwana lokatorka zaczęła co miesiąc otrzymywać faktury. Była na nich opłata stała za ciepło, nie-

zależna od sezonu grzewczego oraz opłata zmienna, za rzeczywiście dostarczoną energię ciepłą. W pewnym momencie Cyferka zaczęła naliczać opłatę w wysokości dwukrotności standardowej ceny – za bezumowne korzystanie z sieci. Założono blokadę instalacji, która przez lokatorkę została zdemontowana. Jak zauważono, pozwana całkowicie zaprzestała uiszczać opłatę. Właścicielka Cyferki ostrzegała, że jeśli nadal nie będzie płacić, będzie zmuszona odciąć ciepło do całego bloku, a więc ucierpią wszyscy mieszkańcy.

2 marca 2011 lokatorka została odcięta od dostaw centralnego ogrzewania i ciepłej wody użytkowej. Jednak nawet po odcięciu od sieci, faktury były wysyłane.

– Podstawą do naliczania opłat jest umowa. Nie można stosować przepisów umowy skoro umowa nie została zawarta – tłumaczyła w sądzie lokatorka.

Warto podkreślić, że dopiero w lipcu 2018 blok przy ulicy Pochyłej został podłączony do sieci ciepłowniczej firmy Veolia. Wówczas mieszkańcy całkowicie uniezależnili się od firmy Cyferka.

Sąd Rejonowy w Bytowie, a następnie Sąd Okręgowy w Słupsku stwierdził, że firma Cyferka nie ma racji w tym sporze. Wskazano na niejednoznaczność relacji pomiędzy deweloperem a lokatorami. W momencie sprzedaży mieszkania poinformowano, że będą musieli ponosić dodatkowe opłaty fakt istnienia instalacji ciepłowniczej wewnątrz i na zewnątrz budynku. Sąd uznał, że jest to część wspólna, należąca do właścicieli poszczególnych mieszkań, a nie własność dewelopera.

– Strony nie zawarły na piśmie umowy sprzedaży ciepła. Powódka była konsumentem, a mimo to nie sporządziła umowy na piśmie, nie doszło do uzgodnienia z nią warunków płatności. Czynność prawna

nie doszła do skutku. Powódka, jako przedsiębiorca, nie próbowała nic uzgadniać z pozwaną w zakresie sprzedaży ciepła – zauważył sędzia Wiesław Sługiewicz. – Powódka podejmowała cały ciąg czynności zmierzających do wymuszenia na pozwanej zawarcia umowy na warunkach, które sama starała się narzucić, jednostronnie.

Sąd stwierdził, że w takiej sytuacji lokatorzy mogli płacić stawki jakie ich zdaniem były właściwe, odnosząc się do cen oferowanych przez spółkę MPEC, a później Veolia. Wyższe koszty i dodatkowe opłaty wpisywane na fakturach wystawionych przez firmę Cyferka były nieważne, ponieważ nie miały oparcia w żadnej umowie, nawet w umowie ustnej.

– Jeżeli powódka, jako przedsiębiorstwo również energetyczne, chciała wystawiać faktury, powinna uprzednio zagwarantować sobie zawarcie umowy na piśmie o sprzedaży ciepła. Brak takiej umowy oznacza iż faktury mogły być traktowane tylko jako wyobrażenie powódki jakby te faktury wyglądało gdyby rzeczywiście doszło do zawarcia umowy sprzedaży ciepła – taka była argumentacja sądu.

Wskazano również na bezprawny demontaż liczników 2 marca 2011 roku.

– Strona powodowa wręcz przyznawała, że wielokrotnie wcześniej próbowała ingerować w nie należącą wyłącznie do niej instalację wewnętrzną, wstawiając zaślepki, uniemożliwiając tym samym dostawę ciepła do wybranych przez siebie lokali, choć była tylko jednym z wielu współwłaścicieli, razem z mężem, nieruchomości wspólnej w ramach wspólnoty mieszkaniowej Pochyła 34

– uzasadnia sędzia Sługiewicz. – Nigdy nie miała prawa nimi samodzielnie władać, z wyłączeniem innych członków wspólnoty mieszkaniowej.

W wyroku podkreślono, że firma Cyferka od razu założyła, że zarobi nie tylko na sprzedaży mieszkań, ale i na planowanym wymuszeniu sprzedaży ciepła na rzecz poszczególnych lokatorów. Budowa własnej kotłowni

i dostarczanie energii cieplnej miało zapewnić im stałe zyski.

– Konsumentom nie mieli na to żadnego wpływu, a powódka starała się przerzucić ryzyko gospodarcze w konsekwencji ujemnych, własnych decyzji gospodarczych, na konsumentów – napisano w uzasadnieniu wyroku.

(MATEO)

FOT. MATEUSZ WĘSIERSKI

NOWI MUNDUROWI. Na początek pensja 4500 zł netto!

Do grona bytowskich policjantów dołączyło dwoje nowych funkcjonariuszy. Przed nimi uroczyste ślubowanie i odbycie szkolenia w szkole policji, po którym będą dbać o bezpieczeństwo mieszkańców naszego powiatu.

Oboje od dawna marzyli o służbie dla społeczeństwa i swoje plany zrealizowali. Złożyli wymagane dokumenty i z sukcesem zakończyli rekrutację. Teraz przed nimi uroczyste ślubowanie i kilkumiesięczne podstawowe szkolenie w jednej ze szkół policyjnych. Tuż po nim młodzi policjanci rozpoczną służbę w bytowskiej komendzie – potwierdza Dawid Łaszcz, oficer prasowy Komendy Powiatowej Policji w Bytowie. – Jeśli również chcesz pomagać innym, szukasz stałej i ciekawej pracy pełnej wyzwań to przystąp do rekrutacji i zostań policjantem! To niewątpliwie ciekawa praca, w której możesz znaleźć miejsce dla siebie, a Twoje umiejętności i zdobyta wiedza pomogą podnieść poziom bezpieczeństwa obywateli.

Początkujący funkcjonariusz (po kursie podstawowym) zarabia ok. 4,5 tys. zł netto. Aby



W KPP Bytów będzie dwóch nowych policjantów

rozpocząć swoją karierę w policji, należy wypełnić wszystkie wymagane dokumenty i dostarczyć je do Komendy Wojewódzkiej Policji w Gdańsku lub do jednej z komend miejskich/powiatowych na terenie województwa pomorskiego.

Więcej informacji dotyczących doboru znaleźć można na stronie internetowej <https://dobor.pomorska.policja.gov.pl/>.

(MATEO)

FOT. KPP BYTÓW



Blok na ulicy Pochyłej

Wodne partnerstwo z Waszkiewiczem NA CZELE

Woda to życie. Bez wody nie będą miały znaczenia wirusy ani nawet wojny

Paweł Szmurło

Drogi są coraz lepsze, więc teraz czas na doprowadzenie do ładu gospodarki wodnej. W powiecie bytowskim uczyniono już pierwszy krok. Oficjalnie zawiązano Lokalne Partnerstwo Wodne. Szefem tej nieformalnej grupy został starosta Leszek Waszkiewicz.



Na spotkaniu w auli bytowskiego LO zawiązało się Lokalne Partnerstwo Wodne

Lokalne Partnerstwa Wodne mają powstawać we wszystkich powiatach w Polsce. To inicjatywa odgórna, narzucona przez rząd. W województwach wdrażanie tych rozwiązań nadzorują wojewodowie. Na spotkaniu w Bytowie był m.in. wicewojewoda z Miastka, Mariusz Łuczyk.

- Lokalne Partnerstwo Wodne złożone jest z samorządowców, leśników, rolników, przedsiębiorców, sołtysów i społeczników, czyli wszystkich tych, którzy mają jakąś wizję na temat ziemi, suszy, powodzi i gospodarki wodnej. Celem jest pozyskiwanie pieniędzy na retencję i irygację, czyli na zbiorniki wodne i nawadnianie albo osuszanie, w zależności od pory roku - mówi Mariusz Łuczyk.

Wskazuje on, że przez kilkanaście lat, czy też nawet kilkadziesiąt, sprawa ta została zaniedbana. Funkcjonujące niegdyś rowy melioracyjne zarosły. Zniknęły też różnego rodzaju oczka wodne na polach, osuszone i przeznaczone pod uprawy. Skutkiem są coraz większe niedobory wody. Lokalne Partnerstwo Wodne ma to zmienić.

- Oprócz tego, przy wojewodzie powstanie także Lokalne Partnerstwo Wodne, złożone

z przedstawicieli wszystkich 16 powiatów. Rząd będzie miał pieniądze na konkretne inwestycje albo z Krajowego Planu Odbudowy 3 mld zł, albo z innych źródeł - wyjaśnia wicewojewoda.

Skoro na cały projekt, dla jego pierwszego etapu są 3 mld zł, łatwo można wyliczyć, że na jeden powiat przypadną kwoty rzędu od około 20 mln zł do około 30 mln zł. Mają być za to wykonywane pierwsze projekty, ulepszenia systemu gospodarki wodnej w Polsce. Cel jest taki, żeby wodę zatrzymać, aby przez poszczególne rzeki nie uciekała do morza. Ma być zatrzymywana w tzw. terenie, co może też wpłynąć na wyższy poziom wód głębinowych. Już teraz w wielu gminach pojawiają się problemy związane z niedoborem wody. Wójtowie apelują, aby np. nie podlewać ogródków, bo studnie są niewydolne.

Już wiadomo, że największy przeciwnicy nowych rozwiązań to rolnicy, którzy mogą zacząć tracić areał. Będą z pewnością walczyć o odszkodowania ze strony państwa, które chce powrotu na polach różnego rodzaju oczek wodnych, rowów melioracyjnych czy też zakrzaczeń, zatrzymujących wodę.

- Warto podkreślić, że członkowie Lokalnych Partnerstw Wodnych pracować będą społecznie, bez wynagrodzenia - zaznacza wicewojewoda Łuczyk.

Lider LPW, starosta Leszek Waszkiewicz potwierdza, że trzeba w końcu zacząć myśleć o zrobieniu porządku z gospodarką wodną.

- Spotkanie to odbyło się na moje zaproszenie, z inicjatywy wicewojewody pomorskiego. Problem jest poważny, bo susza coraz bardziej doskwiera nam wszystkim, więc trzeba temu przeciwdziałać - mówi starosta Waszkiewicz. - Żeby coś zrobić, trzeba podnosić świadomość ekologiczną mieszkańców i realizować konkretne inwestycje, zatrzymujące wodę. Dotychczas melioracja kojarzyła się z osuszaniem łąk. W rzeczywistości chodzi o to, aby wodę zatrzymać i żeby podnosił się poziom wód gruntowych.

REKLAMA

Waszkiewicz przypomina tu takie projekty, jak np. to, co robi gmina Tuchomie, której władze już jakiś czas temu oznajmiły, że chcą przywrócić jezioro, które niegdyś istniało w tej miejscowości.

Tematyką gospodarki wodnej bardzo interesuje się bytowski mecenas Paweł Szmurło. On również zgłosił się do Lokalnego Partnerstwa Wodnego i został członkiem tej grupy.

- Zgłosiłem się jako przedsiębiorca, zainteresowany tą tematyką - mówi Szmurło.

Zaznacza on, że LPW to nie jest żadna spółka, ale nieformalna grupa dyskusyjna, nie pobierająca wynagrodzeń. Razem będą dyskutować nad wprowadzaniem rozwiązań, zatrzymujących wodę, a docelowo, za pośrednictwem LPW, będzie można pozyskać pieniądze na konkretne inwestycje, związane z gospodarką wodną. Szmurło również potwier-

dza, że ten temat jest przez lata zaniedbany.

- Celem LPW jest opiniowanie różnych inwestycji wodnych, które uzyskają dofinansowanie. Chodzi przede wszystkim o meliorację i o zatrzymanie wody - tłumaczy. - Gromadzenie wody w ekosystemie jest priorytetem, niezależnie od tego, jak się to odbędzie. Woda to życie. Bez wody nie będą miały znaczenia wirusy ani nawet wojny.

Zauważył on, że już z dyskusji pomiędzy uczestnikami spotkania w bytowskim Liceum Ogólnokształcącym w Bytowie wynikało, że jest znaczna różnica zdań pomiędzy leśnikami i rolnikami. Ci pierwsi chcą zatrzymywać wodę, m.in. na łąkach, a rolnikom zależy na tym, żeby pola były dostępne pod uprawy. Szczególnie w tej materii trzeba będzie znaleźć kompromis.

(MATEO)

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Szpetna sterta śmieci

Sterna śmieci szpeci krajobraz między blokami na ulicy Pochylej w Bytowie. Sprawę zgłasza nasza Czytelniczka, której nie podoba się spora ilość wielkogabarytowych odpadów pomiędzy blokiem nr 5 a nr 7.

Z tego naszego śmietnika zrobiło się złomowisko. Leżą tam lodówki, tapczany i różnego rodzaju meble. Miesiąc minął i nikt tego nie zabrał - alarmuje mieszkanka ulicy Pochylej.

Przedstawicielka Wodociągów Miejskich, które odbierają śmieci, zapewnia, że to sprawa nie dla nich.

- My zbieramy odpady komunalne, a wielkogabarytowymi powinien zająć się zarządca nieruchomości - mówi Alina Stefaniw z Wodociągów Miejskich w Bytowie.

Sprawą zainteresował się Bogdan Adamczyk, radny z tego osiedla.

- Na ulicy Pochylej są wspólnoty mieszkaniowe. Zarządcy terenu zwróć uwagę na ten problem - zapowiada radny Adamczyk.

(MATEO) FOT. CZYTELNIK



Mieszkanka z ulicy Pochylej domaga się usunięcia sterty odpadów wielkogabarytowych

Jedyna bytowska, **PRAWDZIWIE WŁOSKA**

- PIZZA
- WINO
- KUCHNIA WŁOSKA
- HAMBURGERY
- DWA POZIOMY
- PIĘKNE WNĘTRZA
- PIWO, WHISKY, LIKIERY

Dowóz:
tel. 533 544 127

ul. Przemysłowa 2
piątek - sobota 8:00 - 0:00
niedziela - czwartek 8:00 - 22:00

Zwierzęta mile widziane: 🐾

Chcą nasz region przerobić na SKANSEN?!

Chcą nam tu zrobić skansen! – mówi zbulwersowany Jan Klasa, wójt Czarnej Dąbrowki.

Trwa spór w celu zlikwidowania jak największej ilości zaplanowanych obostrzeń. Ostateczny kształt planu ochrony do końca roku ma przyjąć Sejmik Województwa Pomorskiego.

– W naszym przypadku ograniczenia dotyczą jeziora Jasień i otaczających go terenów. Gdyby zostały wprowadzone, mielibyśmy nawet zakaz budowy pomostów nad jeziorem Jasień, a niektóre ścieżki rowerowe nie mogłyby być użytkowane. Byliśmy zszokowani tymi propozycjami – mówi wójt Jan Klasa. – Przedstawiciele Parku Krajobrazowego mówili, że nad tym dokumentem i tak są miejscowe plany zagospodarowania przestrzennego. Wiemy, że każde opracowanie planistyczne na terenie gminy musi opierać się na uzgodnieniach z różnego rodzaju instytucjami, w tym również z Parkiem Krajobrazowym. Gdyby taki plan ochrony został przyjęty, to w przyszłości w znacznym stopniu ograniczone byłyby rozwojowe, miejscowe plany zagospodarowania przestrzennego, np. w zakresie budownictwa.

Wójt tłumaczy, że plan ochrony to inicjatywa Parku Krajobrazowego. Dotychczas taki dokument nie obowiązywał. Uzgodnienia podobno toczyły się w bardzo szybkim tempie. Wójt sygnalizuje, że nie przeprowadzono konsultacji ze społeczeństwem, ograniczając się jedynie do komunikatów na stronie internetowej.

– O wielu propozycjach dowiedzieliśmy się w ostatniej chwili. Dano nam zaledwie nieco ponad 20 dni na ustosunkowanie się do tych zapisów – wyjaśnia wójt Klasa. – Miały to niby być konsultacje społeczne, ale zastanawiam się z kim

i w jaki sposób prowadzone? Nie przewidziano typowych spotkań z mieszkańcami poszczególnych sołectw.

Samorządowcy starają się pozyskać jak najwięcej ustępstw, ale już wiadomo, że ograniczona będzie możliwość zabudowy, do 100 m. od akwenu wodnego. Nie dotyczy to tylko jeziora Jasień, ale wszystkich zbiorników wodnych. Na pewno mocno ograniczony zostanie przemysł, budowa dużych hal oraz przemysłowe rolnictwo, takie jak budowa dużych kurników czy chlewni. Wójt Klasa zadowolony jest właściwie tylko z tego ostatniego zapisu, bo kurniki i chlewnie to zroma nie tylko gminy Czarna Dąbrowka. W drodze wstępnych negocjacji udało się zlikwidować zakaz budowy pomostów. Zakazami mocno dotknięte byłyby ośrodki hodowli ryb. Ich rozwój zostałby zablokowany. Mogłoby istnieć tylko to, co obecnie funkcjonuje.

– Chcieli nam tu stworzyć obszar wyłączony z rozwoju cywilizacyjnego – zauważa wójt Czarnej Dąbrowki.

Takie ustalenia potwierdza wójt gminy Borzytuchom. – Podobają mi się wszystkie inicjatywy, dotyczące ochrony przyrody, ale ta inicjatywa przekraczała dopuszczalne granice – mówi Witold Cyba.

On również napisał kilka uwag, dotyczących przede wszystkim zablokowania budownictwa mieszkaniowego. Nie spodobał mu się zakaz budowy farm fotowoltaicznych. Zauważył, że to inwestycje nieszkodliwe, a wręcz działające na korzyść środowiska naturalnego.

– Tu chodzi o szersze idee, bo wzrokowo-estetyczne mają mniejsze znaczenie, moim zdaniem.

Uważa on, że działania powinny skupić się na retencji wody, której zaczyna coraz bardziej brakować. Wskazuje

na miejsca, gdzie kiedyś zbiorniki wodne były, np. na jezioro, które istniało po lewej stronie obecnej drogi wojewódzkiej nr 212, pomiędzy Dąbiem a Gostkowem.

– Pałac w Gostkowie został zbudowany nad tym jeziorem, z którego później wodę Prusacy spuścili, bo była potrzeba trawa dla bydła i dla baranów – opowiada wójt Cyba.

Inicjatywę w tej sprawie przejęła gmina Dębica Kaszubska, która jest najbardziej dotknięta nowym planem ochrony.

– Rzeczywiście w wielu aspektach bardzo mocno chciano nam zagrozić drogę do rozwoju. Na przykład drogi brukowe miały być pod nadzorem konserwatora zabytków. W niektórych miejscowościach chciano mocno ograniczyć możliwość rozbudowy. Ograniczone byłoby również budownictwo na terenach oddalonych od zwartej zabudowy, np. jeśli ktoś ma pole i chciałbym zbudować dom pod lasem – opowiada Iwona Warkocka, wójt gminy Dębica Kaszubska.

W planie ochrony założono, że dobrem tego regionu są krajobrazy, więc żaden budynek nie mógłby w nie ingerować. Zabroniono również budowy farm fotowoltaicznych oraz wiatraków.

– Nasze stanowisko jest takie, że Park Krajobrazowy funkcjonuje. Nie ma żadnych problemów, a wprowadzanie tak mocnych ograniczeń to zatrzymanie naszego regionu w rozwoju cywilizacyjnym – mówi Warkocka.

Razem z innymi władzami przekonywa władze Parku, że inwestycje takie jak farmy fotowoltaiczne, to przecież inwestycje ekologiczne, które powinny być preferowane, a nie blokowane.

W projekcie planu ochrony zapisano również ochronę przydrożnych alei, co ograniczyłoby możliwość przebudowy dróg, z poszerzeniem pasa drogowego. Były też utrudnienia dla rolników, które być może zostaną przegłosowane przez Sejmik Województwa Pomor-

skiego, a dotyczyły np. budowy dużych wiat do przechowywania słomy albo elewatorów do suszenia zboża. Samorządowcy są gotowi zgodzić się na zakaz dla dużych kurników i chlewni, ale nie dla takich obiektów, przydatnych rolnikom. Zauważają również, że bardzo kłopotliwe były zapisy sformułowane w taki sposób, iż coś zaleca się albo sugeruje, bo nie było w takich przypadkach jednoznaczności. Przy tworzeniu miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego panowała by duża uznaniowość ze strony władz Parku Krajobrazowego Dolina Słupi.

– Pewne zapisy powinny wynikać z audytu krajobrazowego, którego nie przeprowadzono. Skoro zapisano w planie ochrony, że pewne widoki mają być chronione, to jak to później ma być egzekwowane, skoro nie przeprowadzono audytu krajobrazowego? Nie zgadzamy się z tym, że każdy pagórek jest tak cenny widokowo, że nie można tam postawić paneli fotowoltaicznych albo budynku jednorodzinnego – komentuje Warkocka.

Na razie trwają konsultacje. Do końca roku Sejmik Województwa Pomorskiego ma przyjąć nowy plan ochrony. Sprawę tę pilotuje m.in. Jan Kleinszmidt, przewodniczący Sejmiku, mieszkający Bytowa.

– Wszystkie zapisy dokładnie zostaną przeanalizowane, gdy projekt planu ochrony zostanie przekazany do Sejmiku – mówi Kleinszmidt.

NIE ROBIMY SKANSENU!

Bożena Sikora, dyrektor Pomorskiego Zespołu Parków Krajobrazowych

Nieprawdziwe są twierdzenia, że chcielibyśmy robić skansen w gminach. Projekt planu ochrony był konsultowany od 2 lat. Np. gmina Czarna Dąbrowka złożyła swoje uwagi, które w znacznym stopniu zostały uwzględnione. Pozostałe gminy uwag nie złożyły. Mówiąc o zakazie dla fotowoltaiki, mówię

Będziemy mieszkać w skansenie, jak we Wdzydzach Kiszewskich – taka perspektywa rysuje się przed mieszkańcami 7 gmin, w których jest Park Krajobrazowy Dolina Słupi. Do końca roku przyjęty ma być nowy plan ochrony. Według wstępnych koncepcji pojawić mają się obostrzenia, które w wielu aspektach mogą sparaliżować rozwój terenów leżących w Parku Krajobrazowym Dolina Słupi. To dziesiątki tysięcy hektarów, m.in. w gminie Czarna Dąbrowka. Spore utrudnienia spotkają rozwój przemysłu. Zakazana ma być też fotowoltaika oraz w znacznym stopniu ograniczony rozwój budownictwa. Gdy wójtowie zobaczyli projekt planu ochrony, zaczęli protestować. Szefostwo Parku twierdzi, że lokalne władze źle interpretują te zapisy.

my o farmach fotowoltaicznych, zajmujących duże obszary. To nie jest fajny widok w parku krajobrazowym. Nie mówimy o zakazie montażu pojedynczych ogniw fotowoltaicznych w gospodarstwach domowych. Park krajobrazowy jest powołany po to, aby zachować walory krajobrazowe, więc o farmach fotowoltaicznych nie może być mowy. Nieprawdą jest też stwierdzenie, że zablokowana zostanie możliwość budowy obiektów przemysłowych w otulinie Parku Krajobrazowego, bo plan ochrony dotyczy tylko parku, a nie otuliny. Oczywiście w otulinie nie mogą być zlokalizowane obiekty, które mają bezpośredni wpływ na Park. To są zapisy w prawie, istniejące od dawna. Plan ochrony nie narusza też żadnych zapisów w obowiązujących, miejscowych planach zagospodarowania przestrzennego. Należy podkreślić, że przez 2 lata prowadziliśmy szeroko zakrojoną kampanię informacyjną. Kontaktowaliśmy się bezpośrednio z gminami, a teraz co niektórzy mówią, że nie byli poinformowani. Zapraszam do zapoznania się z planem ochrony, który liczy nieco ponad 70 stron i jest dostępny na naszej stronie internetowej. Po zapoznaniu się będzie wiadomo, że „nie taki diabeł straszny, jak go malują”.

Plan ochrony ma obowiązywać przez 20 lat. Zawiera wiele zaleceń. Jest „miękkim dokumentem”, takim jak strategia rozwoju gminy. To wytyczne dla użytkowników Parku w formie rekomendacji. Bezpośrednie przełożenie ma jedynie rozdział, dotyczący miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego, w sytuacji, gdy będą one przygotowywane lub zmieniane będzie istniejący plan zagospodarowania przestrzennego. W naszych działaniach na pewno chodzi o to, żeby nie dopuszczać do tzw. patodeveloperki, która na Kaszubach zaczyna mieć miejsce. Później pojawia się problem kosztów infrastruktury, bo ktoś miał pomysł, żeby na wzgórk, w pięknym miejscu, gdzieś pod lasem, wywalić, że tak powiem, jakiegoś „Gargamela”. Od lat mamy do czynienia z takimi przypadkami, więc trzeba walczyć o to, żeby krajobraz, jako wartość bezcenna, został ochroniony. Być może naiwnie sądziliśmy, że samorządy też chcą dbać o walory krajobrazowe na swoich terenach? Mam wrażenie, że po stronie niektórych wójtów następuje celowa dezinformacja. Pytanie jaki jest jej cel?

Mateusz Węsierski
redakcja@bytow.news
tel. 513 313 112



Wójt Czarnej Dąbrowki obawia się, że po wprowadzeniu nowego planu ochrony, znaczna część jego gminy stanie się skansenem

13 ZAKAZÓW

Marcin Miller – dyrektor Parku Krajobrazowego Dolina Słupi

Plan ochrony Parku Krajobrazowego nie wprowadza żadnych zakazów. Niech to zabrzmi bardzo wyraźnie. Samo jego utworzenie jest koniecznością, bo nakazuje to ustawa o ochronie przyrody. To dokument kierunkowy, planistyczny, który wyznacza kierunki zrównoważonego rozwoju na terenie Parku Krajobrazowego. Ma umożliwić rozwój terenów i zachowanie głównych wartości, które chroni Park Krajobrazowy. Są to wartości historyczne, przyrodnicze, kulturowe i krajobrazowe. Jedyne przełożenie, jakie ma plan ochrony, jest tylko takie, że jeżeli będą opracowywane dokumenty planistyczne, jakimi są studia kierunków zagospodarowania i miejscowe plany zagospodarowania przestrzennego oraz plany zarządzania lasów, zapisy planu ochrony powinny być uwzględniane w tych dokumentach. Akurat gmina Czarna Dąbrówka jest chlubnym wyjątkiem na te 7 gmin, znajdujących

się w Parku Krajobrazowym, bo ma miejscowe plany zagospodarowania przestrzennego.

Jesteśmy na terenie prawnie chronionym, na którym od daty utworzenia Parku obowiązują zakazy, których jest tylko 13. Są one umieszczone w uchwale Sejmiku Województwa Pomorskiego o Parku Krajobrazowym Dolina Słupi. Przykładowo, jest zakaz lokalizowania zabudowy w strefie 100 m. od brzegów jezior, rzek i innych, naturalnych zbiorników wodnych. To też zakaz usuwania drzew nadwodnych, śródpolnych i przydrożnych. Jest to również zakaz zmiany ukształtowania powierzchni terenu i zakaz wylewania gnojowicy, oprócz sytuacji, gdy czynione jest to na gruntach własnych. Niestety, gminy myślą te dokumenty. Mają pretensje, że obowiązują zakazy, wynikające z uchwały. Tak naprawdę zasady te obowiązują od kilkudziesięciu lat, a na ich straży powinny stać gminy. Wiemy jednak jak to jest

np. z zabudowaniami w pobliżu zbiorników wodnych. Od lat alarmowaliśmy na temat nielegalnej zabudowy w pobliżu jeziora Jasień, ale nie było żadnego odzewu. Nie tylko po stronie gmin, ale i po stronie powiatowego inspektora nadzoru budowlanego, tak jakby Kodeks Postępowania Administracyjnego ich nie obowiązywał.

Drugi, kompletnie niezrozumiany przez gminy paragraf, mówi o zagrożeniach dla terenu Parku. Opracowanie takiego fragmentu planu nakazuje ustawa. Wymienione są wszystkie zagrożenia, potencjalne i rzeczywiste, oraz sposoby ich eliminacji, np. niebudowanie kolejnych zapór na rzekach. Gminy to odczytują tak, jakby to były zakazy, a to są tylko podane zagrożenia, czyli odpowiedź dla planistów, którzy będą przygotowywać miejscowe plany zagospodarowania przestrzennego. Chodzi o to, żeby nie uwzględniać rozwiązań, które mogą stanowić zagrożenie dla Parku.

Dla przykładu, gminy „czepiają się” zakazu usuwania drzew przydrożnych, który w rzeczywistości obowiązuje od kilkudziesięciu lat. Oczywiście, ich zdaniem, lokalne drogi powinny być szerokie jak autostrady, a my chronimy drzewostan ponad 100-letni, często uznawany za pomniki przyrody. Mamy wpisane w planie objęcie alej przydrożnych ochroną konserwatora zabytków. Mamy zapisaną uwagę, że stare drogi brukowe powinny być wpisane do ewidencji konserwatora zabytków. Natomiast gminy chcą je zalać asfaltem, co np. niestety zostanie uczynione z drogą do elektrowni w Gałąźni Małej.

Największym problemem, podnoszonym przez gminy jest fakt, że w Parku Krajobrazowym chronimy krajobraz. W planie ochrony wyznaczone zostały ciągi widokowe, gdzie są przepiękne krajobrazy. Pojawia się zapis, żeby nie lokalizować tam ogromnych farm fotowoltaicznych. Taka farma to nie

tylko zajęcie pola uprawnego, zezuszczenie krajobrazu, ale też przynosi to fatalne skutki przyrodnicze, ponieważ utrudnia migrację zwierząt. To np. odcięcie potencjalnych żerowisk dla żurawia, który jest gatunkiem priorytetowym. Ponadto takie farmy są ogrodzone, co utrudnia migrację zwierząt. Czytając uwagi gmin, dowiedziałem się, że farmy będą atrakcją turystyczną. Ludzie będą przyjeżdżać i je oglądać. Nie jestem wrogiem OZE, ale nie stawiamy tego w Parku Krajobrazowym.

Nieprawdą jest, że zaostżone zostaną przepisy w otulinie Parku Krajobrazowego. Dotyczy to tylko miejsc, w których jest korytarz, służący do migracji zwierząt. Otulina nie jest formą ochrony przyrody, ale wyznaczona jest po to, żeby chronić Park Krajobrazowy przed niewłaściwymi wpływami z zewnątrz.

Co do projektu planu ochrony, był on konsultowany przez 2 lata na spotkaniach. Obecni



Największym problemem, podnoszonym przez gminy jest fakt, że w Parku Krajobrazowym chronimy krajobraz
Marcin Miller

przy tym byli również pracownicy z urzędów gmin. Mogli wcześniej zadawać pytania, a niestety wówczas zdarzało się, że wychodzili ze spotkań przed czasem. Później w protestach napisali, że pracownicy nic nie wiedzieli, a jak byli, to rzekomo brali aktywny udział w spotkaniach. Tak naprawdę początkowo wszyscy zaakceptowali plan ochrony. W pewnym momencie coś się zmieniło i po 2 latach konsultacji nagle pojawiają się krytyczne opinie w stosunku do zapisów, ustalonych kilkadziesiąt lat temu.

Sportowe upamiętnienie Bitwy Warszawskiej

Rekordowym zainteresowaniem cieszyła się kolejna edycja Biegu i Marszu Nordic Walking 1920. Imprezę zorganizowało Bytowskie Stowarzyszenie Patriotyczne. Była to świetna okazja, aby w sportowy sposób uczcić kolejną rocznicę „Cudu nad Wisłą”, czyli pokonania rosyjskiego najeźdźcy.

Mieliśmy zabezpieczone 102 numery startowe, ale zainteresowanie było tak duże, że ostatecznie uczestników było 103. Nie było pomiaru czasu i nie było miejsc, bo był to bieg i marsz rekreacyjny – mówi Andrzej Plackiewicz, współorganizator tego wydarzenia.

Jednym z uczestników był komendant powiatowy policji, Andrzej Borzyszkowski, a oprócz niego, 102 inne osoby, które w ten sposób chciały uczcić 102 rocznicę „Cudu nad Wisłą”. Dla uczestników przygotowane zostały napoje, ciepłe posiłki i coś słodkiego. Panowała piknikowa atmosfera.

– Czas konsumpcji śpiewem umilała nam Patrycja Baczyń-

ska-Malinowska – podkreśla Plackiewicz.

Niespodziewanym gościem był wojewoda pomorski, Dariusz Drelich, który wręczył puchar dla najlicniejszej rodziny. Puchar ufundował wójt gminy Borzytuchom, który nie mógł być obecny na tym wydarzeniu.

Gwiazdą imprezy była Małgorzata Pazda-Pozorska, ultramaratonka z Kobylnicy, mistrzyni Polski w biegu na 100 km oraz rekordzistka Europy w biegu na 24 km. Opowiadała o swojej przygodzie z przemierzaniem kilometrów, którą rozpoczęła zaledwie 5 lat temu. Wcześniej nie interesowała się sportem, a teraz wydała książkę na temat swojej krótkiej na razie, ale obfitej w sukcesy, ka-

riery sportowej. Na imprezie był też Olgierd Bojke, prezes Polskiej Federacji Nordic Walking.

– Bardzo chciałbym podziękować wszystkim, którzy wsparli organizację tej imprezy, a w szczególności Fundacji Orleń i Lasom Państwowym, członkom bytowskiego Komitetu Prawa i Sprawiedliwości oraz wszystkim innym, których nie wymienię – opowiada Plackiewicz.

Organizatorzy już teraz myślą o przyszłorocznej edycji, w 103 rocznicę Bitwy Warszawskiej. Ze względu na duże zainteresowanie, rozważane jest zwiększenie ilości numerów startowych.

(MATEO)

FOT. WOJCIECH MARSZAŁKOWSKI



Bytowskie Stowarzyszenie Patriotyczne planuje już sportowe uczczenie 103 rocznicy Bitwy Warszawskiej, w przyszłym roku



WYPADEK w Jasieniu. 5 osób rannych

Bytowscy policjanci wyjaśniali okoliczności wypadku drogowego w Jasieniu. Jak wstępnie ustalili mundurowi, 34-letnia kierująca audi najprawdopodobniej w wyniku nieprawidłowego wykonywania skrętu w lewo doprowadziła do zderzenia z samochodem marki Subaru.

Mundurowi ustalili, że mieszkanka gminy Czarna Dąbrówka najprawdopodobniej w wyniku niezachowania szcze-

gólnej ostrożności w trakcie skrętu w lewo, doprowadziła do zderzenia z kierującym samochodem marki Subaru. Niestety w wyniku zdarze-

nia pięć osób zostało przewożonych do szpitala, w tym dwoje dzieci w wieku 6 i 10 lat.

(MATEO)

REKLAMA

Zapraszamy codziennie od 8.00!

DUDEK

opony • akumulatory

SPRZEDAŻ ORAZ MONTAŻ OPON I AKUMULATORÓW DO SAMOCHODÓW OSOBOWYCH, DOSTAWCZYCH I CIĘŻAROWYCH

PROMOCJA NA AKUMULATORY I OPONY ZIMOWE

- NAPRAWA OPON
- OBSŁUGA KLIMATYZACJI
- PROMOCJA NA AKUMULATORY

Bytów ul. Szarych Szeregów 14 • tel. 59 822 51 85

Sominy MINIONE

- multikulturowe, wieloreligijne i ZGODNE

Wiktor Schroeder i Marcin Chmielewski przed kościołem w Sominach

Z Wiktoorem Schroederem spotykamy się w jego ukochanych Sominach, na placu rekreacyjnym, naprzeciwko kościoła, nad brzegiem jeziora Somińskiego. To tu rozgrywa się większość scen, opisanych w książce, liczącej prawie 700 stron. Jest co czytać w długie, jesienne wieczory.

Historia Somin to też historia Wiktora Schroedera. Jego ojciec był leśniczym w Leśnictwie Dywan, 3 km od Somin. Dywan to było centrum życia Wiktora Schroedera, gdzie spędził 11 pięknych lat dzieciństwa. To końcówka lat 50. i całe lata 60. Później była szkoła średnia w Kościerzynie, a następnie studia. Schroeder tułał się po północ-

nej Polsce, ale miejscowości Dywan i Sominy miał w sercu. Często tam wracał.

- Pomyśl napisania książki o Sominach narodził się 5 lat temu w miejscowej szkole. Przeniosłem się wtedy w te okolice. Kupiłem mieszkanie w Studzienicach i poznałem pana Marcina - mówi Wiktor Schroeder.

Wspomniany pan Marcin to Marcin Chmielewski, miejscowy leśniczy, również pasjonat historii, zafascynowany tymi tere-

na mi i... twórczością Wiktora Schroedera. Gdy dowiedział się, że pisze on książkę o Sominach, postanowił pomóc. Zaangażował się w tworzenie tej opowieści, dając od siebie część w postaci fragmentu o historii leśnictwa w Sominach. Na co dzień jest leśniczym w Leśnictwie Koźlice. W pisaniu książki pomagali też mieszkańcy, którzy pamiętali lata powojenne, np. Stanisław Tyborczyk i Aleksander Rolbiecki. Ich opowieści to tzw. żywa historia.

- Historia Somin jest nierozdzielnie związana z moją rodziną, ponieważ mój dziadek był przedwojennym rybakim na jeziorze Somińskim. Dziadkowie pochodzili ze Swornychgaci. Mieszkali nad jeziorem, które łączy się małym przesmykiem z jeziorem Somińskim. Pamiętam opowieści moich dziadków o tym jak Niemcy żyli ze sobą w Kaszubach i Polakami na tym terenie - opowiada Chmielewski.

Żyli zgodnie, pomimo różnic religijnych. Obok siebie mieszkali katolicy, ewangelicy i luteranie. Ci ostatni stworzyli w Sominach enklawę wśród kaszubskiej społeczności. Sominy były miejscowością na wskroś ewangelicko-luterańską, aczkolwiek pojawiały się też polskie nazwiska. Był tu chociażby wójt Dąbrowski, postać bardzo szanowana. W okresie międzywojennym rodzina Chmielewskiego miała kontakt z żandarmem, który mieszkał w Sominach pod nr 11, obok karczmy.

- Żandarm i jego żona nie mieli żadnych antagonistycznych stosunków do Kaszubów i Polaków. Mało tego. Zatrudniali Annę Tyborczyk, którą nazywano Babcią Bolesią - opowiada Chmielewski.

Wiktor Schroeder porusza ten wątek oraz wiele innych na s. 488 i s. 518 swojej książki. Bardzo bogato opisuje okres międzywojenny i powojenny.

Historia Somin to nie pierwsza jego książka, bo napisał już

opowieść pod tytułem „Najpiękniejszy Dywan na świecie”, czyli historię rodzinnej miejscowości Dywan, gdzie spędził lata dzieciństwa. Zebrała ona bardzo dobre opinie. Wydano ją w nakładzie 600 egzemplarzy. Wszystkie już się rozeszły.

- W Dywanie mieszka obecnie 13 osób, chociaż lata temu była to znacznie większa miejscowość, znajdująca się za granicą - opowiada Schroeder.

Zarówno książka o Dywanie, jak i historia Somin, to opowieści z pogranicza, bo jezioro Somińskie było granicą między państwem Polską i Niemcami. Drugą książkę Schroeder napisał pod wpływem emocji, gdy na spotkaniu w szkole zgodził się podjąć tego wyzwania. Przez kolejne 5 lat zapisywał poszczególne karty. Jak zaznacza, uczył się historii na nowo. Pisząc książkę o Sominach, pisał o miejscowości znajdującej się przed wojną na terenie Niemiec.

- Były to dwa różne światy, Polska i Niemcy, dwie różne wiary, a nawet różne drogi prowadziły do tych miejscowości. Dywan i Sominy nie były ze sobą w żaden sposób połączone. W 1945 roku większość nowych mieszkańców Somin to byli ludzie z miejscowości Dywan, którzy się tu po wojnie przenieśli, gdy Sominy stały się miejscowością polską - wyjaśnia Marcin Chmielewski.

Warto podkreślić, że do napisania książki Wiktora Schroedera bardzo namawiała Barbara Łącka, z domu Hapka, która do dziś mieszka w miejscowości Dywan. Utworzyła tam prywatne muzeum. Obecnie Sominy to miejscowość znajdująca się w gminie Studzienice, w powiecie bytowskim. Kilka lat temu było to nawet inne województwo, przez jakiś czas bydgoskie, a później gdańskie. Gdy Sominy były w województwie śląskim, cypel na drugim krańcu jeziora Somińskiego należał do województwa gdańskiego.



CIEKAWA LEKTURA

Bogdan Ryś – wójt gminy Studzienice

Zacząłem już czytać książkę pana Wiktora i muszę powiedzieć, że to pasjonująca lektura. Wymaga spokoju w czytaniu. Jest tam bardzo dużo ciekawych faktów, danych oraz informacji z dziejów Somin. Czytając takie książki, staram się z nich jak najwięcej wyłowić. Mieszkańcy mogą dowiedzieć się wielu informacji, co pasjonuje nawet mnie, osobę niezwiązaną z Sominami. To właśnie z tej książki dowiedziałem się, że w Sominach bardzo silni byli luteranie. Parafia ta obsługiwała ponad 40 miejscowości z 4 powiatów.

Na początku września planujemy zorganizowanie spotkania autorskiego w Sominach w szkole, gdzie będzie możliwość nabycia tej książki. Wiem też, że książka ta dostępna jest u sołtysa Somin.

skiego znajdował się w województwie bydgoskim, a kawałek dalej było województwo gdańskie.

- Jeszcze wcześniej Sominy były w województwie koszalińskim - przypomina Wiktor Schroeder. - Sominy i Dywan to obszar, który ma wszystkie cechy kresów, bo jest wieloetniczny i wieloreligijny. Było widać różnicę cywilizacyjną pomiędzy Sominami a Dywanem.

Sominy odznaczały się na plus jako miejscowość lepiej

REKLAMA



NAJWIĘKSZY PRODUCENT (I DOSTAWCA NA BUDOWY) BETONU W REGIONIE.

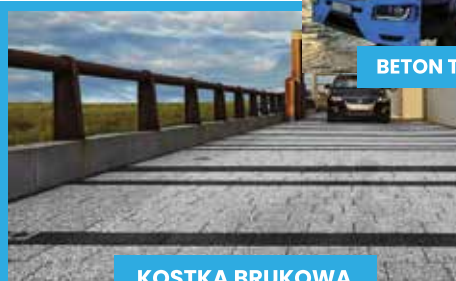
Doświadczenie i profesjonalizm pozwalają nam zapewnić oczekiwaną jakość i terminowość usług

OFERUJEMY

- Beton towarowy
- Transport
- Roboty ziemne
- Sprzedaż materiałów budowlanych



BETON TOWAROWY



KOSTKA BRUKOWA



OGRODZENIA

SPRZEDAM
KURY NIOSKI
KOGUTY
JAJA
beczki
tel.: 720 830 955

WIDEO!

www.ibytow.pl



Dzieje Somini, opowieść z pogranicza, to książka, którą Wiktor Schroeder tworzył przez 5 lat

rozwinęta pod rządami niemieckimi. Niemcy tworzyli tu wzorcową wieś, aby widać było znaczną różnicę w stosunku do położonej po polskiej stronie miejscowości Dywan. Sominy były „oczkiem w głowie” niemieckich władz. Rzesza Niemiecka bardzo dużo tu inwestowała. Nie można zapomnieć, że pod rządami niemieckimi w Sominach mieszkali również Polacy i Kaszubi. Przez pewien czas sołtysiem był Kaszub, Reszke. Istniało schronisko dla młodzieży niemieckiej z organizacji Hitlerjugend. Młodzież wysyłano tu na wakacje, na praktyki na wsi, aby młodzi ludzie poznawali prawdziwe życie we wsi niemieckiej.

Przez pewien czas brygady robotników z Bytowa dojeżdżały tu, aby zbudować kolejną wąskotorową i porządną drogę.



Książkę Wiktora Schroedera najlepiej czyta się nad jeziorem w Sominach

REKLAMA

W latach 30. pracowali jeńcy pochodzenia żydowskiego. Wiele wykonano z kontrybucji, wypłaconych Niemcom po I wojnie światowej. Po II wojnie różnica cywilizacyjna widziana była „gołym okiem”.

Wiktor Schroeder materiały źródłowe pozyskiwał w różnoraki sposób – od opowieści ustnych, po częste wizyty w słupskim archiwum, gdzie znalazł wiele cennych materiałów. Nad jedną teczką, dotyczącą historii kościoła w Sominach, siedział ponad miesiąc, bo była zapisana bardzo trudnym do rozszyfrowania pismem. Dzięki temu dowiedział się np., że na budowę kościoła w Sominach zużyto 1320 gwoździ. Było to dokładnie wyliczone z uwagi na to, że gwoździe były ręcznie robione przez kowala. Każdy miał dużą wartość. Schroeder dotarł do materiałów, w których bardzo dokładnie wyliczone są wszystkie koszty budowy zabytkowego kościoła.

– Do jego budowy użyto najlepszych materiałów, m.in. drzewa dębowego – podkreśla autor książki o Sominach.

Budowa kościoła była możliwa dzięki wsparciu w ogromnej wysokości 1 tys. guldenów. Taką kwotę w swoim testamentie zapisał podskarbi Kuhn z Bytowa. Było to w latach 20. XVIII wieku. Duże wsparcie dał też pastor z Bytowa, a cała budowa odbywała się pod nadzorem króla Prus. Nowy kościół stanął w miejscu poprzedniego, który był już w kiepskim stanie. Pierwotny pokryty był strze-



Dziecięce wózki często służyły do przemytu. Miały podwójne dno

chą. Schroeder w swojej książce dokładnie opisuje tę ciekawą historię, wyjaśniając dlaczego podskarbi w testamentie zapisał aż 1 tys. guldenów na budowę świątyni. W skrócie było tak, że podskarbi zmarł w 1725 roku. Wdowa po nim próbowała ukryć zapis, zawarty w testamentie. Ostatecznie nie udało się jej ta sztuka. Pieniądze trafiły na budowę kościoła. Stało się to po 20 latach procesów sądowych, po zaangażowaniu władz w Berlinie. Wdowa, która wówczas miała już nowego męża, musiała oddać pieniądze z należnym oprocentowaniem.

– Pomagał jej to ukryć urzędnik z Bytowa – wyjaśnia Wiktor Schroeder.

Według autora historii Somini, tak duże pieniądze przeznaczono na budowę kościoła, który był świątynią ewangelicką, aby mieszkających po sąsiedzku katolików zachęcić do przejścia na wiarę ewangelicką. Zachętą był również fakt, że w obrzędach protestanckim nabożeństwa były w języku narodowym, w tym również w języku kaszubskim. Katolicy mieli nabożeństwa odprawiane w języku łacińskim.

Warto podkreślić, że dzieje Somini to nie tylko XVIII, XIX i XX wiek, ale można cofnąć się do XIV wieku, gdy były pierwsze wzmianki o tej miejscowości. Były to wtedy tereny dzikie, puszczyste, ale zaczęły już powstawać osady rybackie.

W książce „Dzieje Somini” bardzo ciekawy rozdział jest o przemyśle, który uprawiany był na masową skalę, na polsko – niemieckiej granicy.

Książka „Dzieje Somini” dostępna jest u sołtysa Somini, Roberta Olszewskiego. Można ją też nabyć na spotkaniach autorskich wraz z dyktacją autora. Dzieło Wiktora Schroedera ukazało się w nakładzie 800 egzemplarzy. Pomogli sponsorzy.

Już teraz Wiktor Schroeder myśli o wydaniu kolejnej książki. Miałaby to być kontynuacja dwóch dotychczas wydanych. Sominy są kontynuacją dzieł miejscowości Dywan, więc teraz czas na szersze spojrzenie. Schroeder myśli o dziejach górnego biegu Zbrzycy. Byłaby to historia okolic jeziora Sominieńskiego.

PASJONACI

Wiele osób zakochało się w Sominach. Jedną z nich jest Filip Radam. Wiąże się z nim ciekawa historia, którą opowiada Marcin Chmielewski.

– W latach 80. do Somini przyjechał Niemiec, Reiner Radam, który chciał zobaczyć tereny, o których opowiadał jego ojciec. Przed wojną uczył w Bytowie matematyki. Gdy przyjechał do Somini, zobaczył, że wszyscy są dla niego mili, a część osób mówi w języku niemieckim. Zakochał się w Sominach i w dziewczynie z domu

Hoppe. Była to autochtoniczna rodzina niemiecka, która po wojnie nie opuściła tych terenów. Ożenił się z tą dziewczyną i pozostał w Sominach. Jego synowie, zafascynowani historią tego miejsca, utworzyli na Facebooku stronę Sominy, na której można zobaczyć wiele ciekawostek. Oni są wręcz obse-

syjnie zakochani w Sominach, tak, jak ich ojciec Reiner – opowiada Chmielewski.

Warto też zaznaczyć, że w czasie II wojny światowej Kaszubi z Somini wcielani byli przymusowo do Wehrmachtu.

Mateusz Węsierski
redakcja@ibytow.news
tel. 513 313 112



Anna Tyborczyk – mądra i pracująca kobieta

1607

taki rok podawany jest jako początek historii Somini, ale według Wiktora Schroedera wieś jest starsza o 50 lat. Znalazł pierwsze zapiski o wiosce Sominy. Wspomniano w nich, że w 1560 roku w Sominach była owczarnia. Wygląda więc na to, że już w połowie wieku XVI istniała miejscowość Sominy, w której oprócz owczarni, był również tartak i pracowali rybacy. Jezioro było podzielone na sekcje, z których korzystali rybacy. Co ciekawe, Sominy były zapleczem żywieniowym bytowskiego zamku, gdzie dostarczano nie tylko ryby, ale i np. weinę. Warto podkreślić, że w dawnych latach posty były ściśle przestrzegane, więc ryby z Somini były bardzo potrzebne. Poszczono nie tylko w piątki, ale i w środy.

REKLAMA

**Wypożyczalnia sprzętu wodnego
Sominy / Skoszewo**

RAJ NA ZIEMI BYTOWSKIEJ!

kajaki

rowery wodne

deski SUP

skutery wodne



**CZYSTA PLAŻA,
PYSZNE JEDZENIE,
NIEZAPOMNIANY
WYPOCZYNEK!**

**ZAPRASZAMY!
720 804 890**



**Plaża
Palmowe
Wzgórze**



PROFESJONALNY ZARZĄDCA NIERUCHOMOŚCI

- ✓ UTRZYMANIE CZYSTOŚCI
- ✓ OBSŁUGA ZIMOWA
- ✓ PIELĘGNACJA ZIELENI

- ADMINISTROWANIE WSPÓLNOTAMI MIESZKANIOWYMI
- ZARZĄDZANIE NIERUCHOMOŚCIAMI WYPOCZYNKOWYMI
- PROWADZENIE DOKUMENTACJI TECHNICZNEJ I FINANSOWO-KSIĘGOWEJ



**MZBK Sp. z o.o. 77 – 100 Bytów
ul. Kardynała Józefa Slipyja 1**

**tel. (059) 822-26-92
www.mzbk.pl**

ZŁODZIEJ SZYN skazany! To recydywista!

Pod koniec maja bytowski kryminalni ustalili i zatrzymali mieszkańca powiatu wejherowskiego, który z nieużywanych torowisk ukraść ponad 170 metrów szyn kolejowych i elementy mocujące. 39-latek został zatrzymany na gorącym uczynku, gdy usiłował dokonać kolejnej kradzieży w sąsiednim powiecie. Niedawno zapadł wyrok w tej sprawie.

Złodziej dokonał kradzieży w sumie ponad 170 metrów szyn na różnych odcinkach nieczynnych torowisk. Ogólna wartość strat została wyliczona na ponad 16 tys. zł. Sprawę rozpatrywał Sąd Rejonowy w Bytowie. Choć mężczyzna przyznał się do winy i dobrowolnie poddał się karze –

tym razem nie skończyło się na wyroku w zawieszeniu. 39-latek był już bowiem wcześniej skazany za kradzieże z włamaniem, odpowiadał więc w warunkach tak zwanej recydywy.

Sąd Rejonowy w Bytowie wymierzył oskarżonemu karę 10 miesięcy bezwzględnej pozbawienia wolności. Mężczyzna

musi ponadto naprawić wyrządzone szkody. Przypomnijmy, że sprawca podczas jednej z kradzieży szyn na zabytkowej linii Korzybie-Bytów doprowadził do pożaru lasu, który rozprzestrzenił się na obszar aż dwóch hektarów.

Patryk Knapczyk
FOT. KPP BYTÓW



REKLAMA



ZATRZYMANI z narkotykami

Bytowski policjanci zatrzymali do kontroli drogowej kierowcę volkswagena. W samochodzie oraz przy 30-letnim pasażerze mundurowi znaleźli narkotyki. Ponadto okazało się, że 20-letni kierowca jest pod wpływem amfetaminy. Mundurowi zatrzymali mu prawo jazdy.

Do kontroli doszło 23 sierpnia po godzinie 2 w Bytowie na ul. Sikorskiego. 20-latek kierujący volkswagenem zwrócił na siebie uwagę, bo miał niesprawne oświetlenie.

– Mundurowi ustalili, że samochód nie posiadał obowiązkowego ubezpieczenia OC i nie był dopuszczony do ruchu, ponieważ już wcześniej zatrzyma-

ny został od niego dowód rejestracyjny – mówi Dawid Łaszczyński, oficer prasowy KPP Bytów.

Pasażer pojazdu był wyraźnie zdenerwowany policyjną kontrolą. Mieszkaniec Bytowa w puszcze od piwa schował amfetaminę. W trakcie przeszukania pojazdu funkcjonariusze ujawnili również narkotyki. Trzech mężczyzn zostało zatrzymanych i trafiło do policyjnego aresztu.

Okazało się po użyciu narkotestera, że 20-letni mieszkaniec gminy Borzytuchom jest pod wpływem amfetaminy. Mundurowi zatrzymali mu prawo jazdy. Śledczy przesłuchali już mężczyzn i przedstawili im zarzuty. Za posiadanie narkotyków grozi kara pozbawienia wolności do 3 lat.

(MATEO)
FOT. KPP BYTÓW

POSZUKIWANY PRACOWNIK PRODUKCJI OKIEN

Koszalin | Niemcy

- Praca jednozmianowa
- Wynagrodzenie nawet do 8000 zł netto/ miesiąc
- Praca od zaraz w Polsce, za granicą lub hybrydowo
- Pełne wsparcie polskiego koordynatora
- Zakwaterowanie
- Pełne ubezpieczenie

Mile widziane:

- Doświadczenie w pracy przy produkcji okien PCV
- Język obcy w stopniu komunikatywnym
- Prawo jazdy kat. B
- Własny samochód

Napisz do nas lub zadzwoń!
kontakt@kadryiplace-koszalin.pl
tel. 660 492 764 lub 883 555 705

Czarna Dąbrówka buduje stadion za 4,5 mln zł

Zawisza Borzytuchom może im pozazdrościć. Niedawno pisaliśmy o modernizacji stadionu piłkarskiego w Gostkowie, za ponad 1 mln zł, a teraz już wiadomo, że kolejny taki obiekt, i to znacznie droższy, powstanie w Czarnej Dąbrówce. Jego koszt to 4,5 mln zł.

Piłkarze „Zawiszy”, którzy walczą o modernizację miejscowego boiska, mogą tylko zawodnikom GTS Czarna Dąbrówka pozazdrościć. Na naszych łamach wielokrotnie sygnalizowali, że murawa w ich miejscowości jest w fatalnym stanie i nie ma też odpowiedniego zaplecza, a tymczasem w Czarnej Dąbrówce już wkrótce ruszy budowa obiektu sportowego, wartego prawie 5 mln zł. Będzie to jeden z najlepszych stadionów w powiecie bytowskim.

– Nad rozpoczęciem tej inwestycji pracowaliśmy od około 3 lat. Początkowo wykonywaliśmy małe inwestycje, a teraz czas na kompleksową modernizację – mówi Jan Klasa, wójt Czarnej Dąbrówki.

Dotychczas udało się pozyskać dofinansowanie na budowę 2 trybun i 100 m. bieżni lekkoatletycznej, czterotoro-

wej, poliuretanowej. Po otrzymaniu dotacji z programu Polski Ład, w wysokości prawie 100 proc. kosztów inwestycji, przesunięte kilka metrów w stronę Centrum Informacji Turystycznej ma być boisko, na którym oczywiście zmodernizowana zostanie murawa, wraz z budową systemu nawadniającego. Powstanie też 300 m. bieżni, która będzie okalać płytę boiska piłkarskiego. Powstanie stadion zarówno dla piłkarzy, jak i dla lekkoatletów. Oprócz bieżni, w kompleksie jest już stanowisko do rzutu kulą i do skoku w dal. Ponadto oczywiście dodatkowe punkty świetlne, trybuny, a dla najmłodszych mieszkańców – zupełnie nowy skatepark.

– Kiedyś przyszła do mnie delegacja dzieci z naszej szkoły, które prosiły o wykonanie skateparku. Myślałem o tym od dawna. W końcu uda się to zrealizować – podkreśla wójt Klasa.

Budowa skateparku została dopisana do projektu modernizacji stadionu w Czarnej Dąbrówce. Powstanie on od strony

szkoły. Zresztą cały ten obiekt sportowy ma służyć nie tylko piłkarzom GTS Czarna Dąbrówka, ale położonej w pobliżu szkole podstawowej. Ona akurat jest rozbudowywana, o czym piszemy w osobnym tekście (str. 12–13). Dzięki temu, po zakończeniu inwestycji, oddział przedszkolny, mieszczący się obecnie w Centrum Informacji Turystycznej na stadionie, zostanie przeniesiony do szkoły. CIT ma służyć sportowcom, korzystającym ze stadionu. Będzie tam dla nich świetne, nowoczesne zaplecze, które będzie można wykorzystać nie tylko na szatnie, ale np. także na biura dla zarządu klubu.

Władze gminy Czarna Dąbrówka mają w planach modernizację kolejnego obiektu sportowego. Za kilka lat odnowa ma dotyczyć boiska wraz z zapleczem w Nożynie. Także ten obiekt może posłużyć miejscowej szkole podstawowej.

– Myśląc o modernizacji stadionu, wzorowałem się na obiektach, które zwiedzałem, gdy brałem udział w imprezach biegowych. Mobilizowało mnie

to do działania – wyjaśnia wójt Klasa.

Modernizacja stadionu GTS pogodziła z wójtem opozycyjnego radnego, Tadeusza Gralak, który jest trenerem GTS Czarna Dąbrówka. Gralak jest zadowolony z otrzymanych przez gminę pieniędzy. Podczas pobytu na stadionie uściśnął rękę wójtowi.

– Radość jest ogromna, bo wiele lat na to czekaliśmy i wreszcie będziemy to mieć. Nie tylko my, jako klub GTS, ale i lekkoatleci oraz wszystkie osoby, które chcą pobiegać, niekoniecznie w lesie – komentuje Gralak.

Szczególnie zadowolony jest on z nowej murawy, gdzie będzie trawa z rolki oraz system nawadniający boisko. Ma nadzieję, że w Czarnej Dąbrówce będzie piękny obiekt sportowy, taki jak w Miastku, gdzie stadion po modernizacji chwalebny jest przez wszystkie kluby, które tam grają w ramach ligi okręgowej. A może po modernizacji stadionu GTS Czarna Dąbrówka będzie celować w awans do 4 ligi? Trener Gralak zapewnia, że takich aspiracji nie ma,

bo to zbyt kosztowna zabawa. Chodzi przede wszystkim o dobre szkolenie dzieci i młodzieży, a niejako przy okazji awans poszczególnych zawodników do klubów z większymi aspiracjami. Za takimi transferami idą do klubu realne pieniądze.

Wójt Klasa zauważa również, że w dzisiejszych cza-

sach dzieci i młodzież, to osoby wymagające. Lepsze zaplecze sportowe może sprawić, że więcej młodych osób z gminy Czarna Dąbrówka zechce trenować.

Mateusz Węsierski

redakcja@ibytow.news

tel. 513 313 112

FOT. MATEUSZ WĘSIERSKI

4,5 MLN ZŁ

tyłe kosztuje przebudowa stadionu w Czarnej Dąbrówce. Gmina pozyskała na modernizację tego obiektu wsparcie z Polskiego Ładu w wysokości 90 proc. wartości inwestycji. Stadion ma być gotowy w 2024 roku. Przetarg na wykonanie prac ma zostać ogłoszony w 2023 roku. Wójt Jan Klasa przewiduje, że nawet jeśli wyjdą wyższe ceny, gmina jest przygotowana na dołożenie większych pieniędzy z własnego budżetu.

Swoją małą wkład do tej inwestycji ma również radny powiatowy Wojciech Duda, który zabiegał o dofinansowanie z Polskiego Ładu dla gminy Czarna Dąbrówka. Dla niego temat jest bliski sercu, ponieważ przez wiele lat pracował jako sędzia piłkarski. Teraz jest radnym powiatowym, zajmującym się m.in. sprawami gminy Czarna Dąbrówka.

– Zawsze mają priorytet inwestycje związane z rozwojem infrastruktury. Cieszę się, że stowarzyszenie GTS będzie mieć piękny stadion, wreszcie wymarzony i bezpieczny. Oczywiście nie odbyło się to samo z siebie. Trzeba też pogratulować panu wójtowi oraz zarządowi klubu GTS. Serdecznie gratuluję. Jeśli bym miał być pomocny w inicjatywach lobbingu, jestem do dyspozycji – komentuje radny Duda. – Chciałbym też złożyć podziękowania dla posła Piotra Müllera, za wsparcie tej inicjatywy.

110

osób trenuje w tej chwili w klubie GTS Czarna Dąbrówka. Są to 4 grupy młodzieżowe oraz zespół seniorów.

POTRÓJNY jubileusz jednostek OSP

Jubileuszowe obchody istnienia trzech jednostek Ochotniczej Straży Pożarnej. Swoje 75-lecie świętowały jednostki z Czarnej Dąbrówki, Miłkorowa i Nożyna. Była msza święta, uroczysty apel i część artystyczna. W asyście Orkiestry Dętej z Zapcenia, pod batutą Bartosza Szajdy, mundurowi przemaszzerowali na miejsce oficjalnych uroczystości.



Po zakończeniu uroczystego apelu odbyła się część artystyczna przygotowana przez Gminne Centrum Kultury i Biblio-

tekę, a od 20.00 przy zespole muzycznym „Kombinacja Bend” bawiliśmy się prawie do rana. Wszystkim zaangażowanym w przygotowanie tej

uroczystości bardzo dziękuję – komentują władze lokalnych OSP.

(PK)

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

WYPADEK w Nożynie

Zderzenie na zakręcie w Nożynie. Jak ustalili mundurowi, 66-letni kierowca hondy stracił panowanie nad pojazdem i zjechał na przeciwny pas, gdzie zderzył się czołowo z kierującym audi. Do wypadku doszło w niedzielę 21 sierpnia w Nożynie (gm. Czarna Dąbrówka) na drodze wojewódzkiej nr 212.

Mundurowi wstępnie ustalili, że mieszkaniec Bytowa na łuku drogi kierując samochodem osobowym marki Honda, najprawdopodobniej w wyniku niedostosowania prędkości do warunków ruchu, stracił panowanie nad pojazdem i zjechał na przeciwny pas, gdzie zderzył się czołowo z samochodem marki Audi, którym kierował 19-latek. Niestety, w wyniku zdarzenia trzy osoby zostały ranne. Przewieziono je do szpitali. Policjanci 66-latkowi zatrzymali prawo jazdy.

(MATEO)

FOT. KPP BYTÓW





Wójt twierdzi, że Wiesław Przybyła zanieczyścił jezioro Mausz poprzez konstrukcję pływającą z beczkami

Olejowa AFERA na jeziorze Mausz

„Nosił wilk razy kilka, ponieśli i wilka?” Treść tego przysłowia podobno doskonale sprawdziła się ostatnio w gminie Parchowo. „Wilkiem” ma być Wiesław Przybyła, będący od dawna w opozycji do wójta Andrzeja Dołębskiego. Sygnalizował nieprawidłowości nad jeziorem Mausz, w tym w szczególności utratę plaży przez gminę. Teren wykorzystywany od lat przez mieszkańców kupiła firma Dal-Sol. Obecnie budowane są tam prywatne domy. Przybyła wielokrotnie atakował wójta, sugerując bliskie powiązania z firmą Dal-Sol. Teraz „piłeczka została odbita”. Przybyła został oskarżony o budowę nielegalnego pomostu, a ponadto jeszcze o zanieczyszczenie jeziora Mausz.



Wiesław Przybyła twierdzi, że to nie on jest sprawcą zanieczyszczenia jeziora Mausz

Nie wszyscy wiedzą, że artykuł w ostatnim wydaniu Wieści z Powiatu dotyczył słynnego Wiesława Przybyły, który zbudował nielegalnie pomost i do tego jeszcze olejem zanieczyścił jezioro Mausz. Dziwi mnie, że jak pan Przybyła przez 5 lat atakuje gminę różnymi bzdurami, to wtedy o tym szeroko się rozpisywanie, a jak już Przybyła coś „narozrabia”, to nie pisze się zbyt wiele na ten temat i nie podaje się jego nazwiska – krytykuje wójt Parchowa, Andrzej Dołębski.

Jego zdaniem należy się też przyjrzeć Szkółce Żeglarskiej „Optymist”, którą tworzy m.in. Przybyła.

– Gdyby przyjrzeć się dokładnie jakie są koszty takiej szkoły żeglarskiej, byłoby jasne, że jest to „pic na wodę, fotomontaż”. Żeby prowadzić taką szkołę, trzeba mieć sporo pieniędzy i bardzo duży zasób materiałów, zaczynając od żagliówek, motorów, instruktorów, hangarów i wielu innych rzeczy. Naprawdę, to powstało tylko po to, żeby

szkodzić gminie i walczyć o swoje prywatne interesy, a do tego jeszcze w takich przypadkach, jak budowa pomostu, działać nielegalnie – komentuje wójt Dołębski.

Sugeruje on, że Szkółka Żeglarska „Optymist” powstała tylko po to, żeby być stroną w sporze Przybyły z gminą Parchowo. Uważa on, że Przybyła tak naprawdę walczy o swoje prywatne interesy, bo ma domek nad jeziorem Mausz.

– Szkółka de facto nie istnieje. Oni zarejestrowali to razem z panem Leszkiem Wrońskim, który jest prezesem tej pseudo organizacji. Jest w niej również grupa mieszkańców, posiadających nieruchomości nad jeziorem Mausz. Wspólnie domagają się od gminy dojścia do jeziora. Nie rozmawiając z właścicielami terenu, tylko poprzez prasę, atakują gminę, sugerując, że wójt ma to załatwić, a to przecież prywatne działki – opowiada wójt Dołębski.

Zauważył on, że przez te prywatne działki Przybyła podobno przejechał, otwierając sobie bramę, aby dostarczyć na brzeg jeziora Mausz beczki, na których zbudował prowizoryczną konstrukcję.

– Nie miał na to żadnego pozwolenia – zauważa wójt.

Wojewódzki Inspektorat Ochrony Środowiska potwierdził, że prawdopodobnie z beczek Wiesława Przybyły doszło do wycieku. Ponadto sama konstrukcja jest rzekomo nielegalna.

– „Nosił wilk razy kilka, ponieśli i wilka” – komentuje wójt Dołębski.

Jego zdaniem, pomost tak naprawdę należy do Wiesława Przybyły, chociaż on tłumaczy jego budowę rzekomo działalnością szkoły żeglarskiej. Wójt kieruje na rozmowę do prezesa firmy Dal-Sol. To właśnie przez teren tej firmy miało dojść do transportu elementów pomostu, który został zbudowany na wodzie. Niestety, prezes nie odbierał telefonu.

Wiesław Przybyła zapewnia, że szkoła żeglarska „Optymist” jest jak najbardziej prawdziwą inicjatywą. Podobno planowali to od 8 lat. Miał być to powrót do szkoły żeglarskiej, która w gminie Parchowo, nad jeziorem Mausz, istniała w latach 70.

– Prosiłem gminę, aby się tym zajęła. Niestety, temat nie został podjęty. Gmina to „olała”, ale zaangażowali się ludzie. Wspólnie, w grudniu ubiegłego roku, zarejestrowaliśmy stowarzyszenie „Optymist” – zeznaje.

Jednym z członków założycieli jest wiceprezes klubu żeglarskiego w Bytowie. Zwrócono się też do kilku sponsorów z prośbą o wsparcie nowego stowarzyszenia.

– Jesteśmy stowarzyszeniem non profit. Czekamy na jesienny wysyp aplikacji, aby pozyskać dotację na zakup kilku żagliówek – tłumaczy Przybyła.

Zaznacza on, że nowe stowarzyszenie nawiązało ścisłą współ-

pracę ze szkołą w Parchowie. Podobno Rada Rodziców wyraziła zgodę i zaangażował się również dyrektor. Rolą szkoły ma być prowadzenie naboru dzieci i młodzieży, zainteresowanych uczestnictwem w zajęciach w szkółce żeglarskiej. Podobno nawiązano też współpracę z Wodami Polskimi, które posiadają fundusze na takie inicjatywy. To pieniądze m.in. na szkolenie nauczycieli, którzy mogą później prowadzić zajęcia z żeglarstwa. Po dopięciu wszystkich szczegółów, szkoła „Optymist” ma rozpocząć działalność.

– Nie liczymy na „masówkę”, ale mam nadzieję, że znajdzie się chociaż 10 osób zainteresowanych szkoleniem w zakresie żeglarstwa – podkreśla Przybyła.

Cały czas wypomina on wójtowi, że gmina mogła skorzystać z prawa pierwokupu terenów w południowo-wschodniej części jeziora Mausz, na których mogłaby powstać publiczna plaża. Teren ten kupiła jednak spółka Dal-Sol.

– Oni odcięli nam dostęp do Jeziora, przez co musimy docierać nad brzeg przez sąsiednie, prywatne tereny – przypomina Przybyła. – Nowi właściciele robią sobie stan wysokiego komfortu i luksusu, uzurpują sobie prawo do brzegu jeziora Mausz.

Wyjaśnia on, że według ustawy 1,5 m. wokół każdego jeziora powinien być teren pozostawiony jako ogólnodostępny, ale

w tym przypadku nawet więcej, bo 10 m. Chodzi o to, że granica geodezyjna jeziora Mausz wychodzi dalej niż tafla wody. Żeby się tam dostać, trzeba przejść przez prywatne działki. Działacze stowarzyszenia „Optymist” mają do wójta pretensje o to, że gmina nie kupiła działki, którą nabyła firma Dal-Sol.

Co do rzekomo nielegalnej budowy pomostu, Przybyła temu faktowi zaprzecza. Zapewnia, że pomost nie może być nielegalny, bo nie jest przytwierdzony do dna.

– To konstrukcja przymocowana do 10 beczek pływających. Nie jest przytwierdzona do dna i również do brzegu, bo od końca pomostu do brzegu jest około 0,5 metra. Beczki na pewno były czyste, co wyjaśniam w Wojewódzkim Inspektoracie Ochrony Środowiska – opowiada Przybyła.

Jego zdaniem to nie pomost, tylko tratwa. Właściwy pomost ma być dopiero zbudowany. Stowarzyszenie „Optymist” czeka na uzyskanie warunków zabudowy. W jaki sposób doszło do zanieczyszczenia? Przybyła podejrzewa, że może mieć to związek z pracami, które miały być wykonywane na zlecenie właściciela terenu, czyli spółki Dal-Sol. Wskazuje, że krótko przed kontrolą WIOŚ, koparka wykonywała prace ziemne, również w wodzie.

– Moje beczki były w stanie idealnie czystym, ponieważ czyściłem je detergentem. Na krążą-

cym w internecie filmiku nagranym przez jednego z mieszkańców Frydrychowa widać wyraźnie jak dwie koparki zanurzają łychę w wodzie, wykonując prace ziemne, a przecież w takich koparkach są również substancje oleiste. Zajęli się tym już Wojewódzki Inspektorat Ochrony Środowiska i Wody Polskie – komentuje Przybyła. – Ponadto, przy tym naszym pomoście, w odległości około 8 m., były stalowe pontony, ważące kilkanaście ton. Dźwig przyjechał i je zabrał, a później była kontrola, więc można sobie wyobrazić skąd się wziął film olejowy na wodzie. Wystarczy jedna kropla oleju, a woda zostanie pokryta filmem olejowym na obszarze kilkunastu metrów kwadratowych.

Jego zdaniem to właśnie w tych 2 przypadkach może być przyczyna zanieczyszczenia jeziora Mausz, a nie w jego 10 beczkach. Ponadto, Przybyła podkreśla jeszcze, że jest wielkim zwolennikiem ochrony środowiska. Kiedyś pracował w laboratorium badającym zanieczyszczenia, więc temat ten jest mu bliski. Nie pozwoliłby sobie na zanieczyszczenie jeziora substancjami olejowymi. Wójtowi grozi konsekwencjami prawnymi, jeśli ten będzie sugerować jakoby stowarzyszenie „Optymist” doprowadziło do zanieczyszczenia jeziora.

FOT. MATEUSZ WĘSIERSKI

101. urodziny Wandy Jankowskiej i Złote Gody Windorpskich

W ostatnich tygodniach w Parchowie miały miejsce dwa piękne jubileusze – 101 urodziny obchodziła Wanda Jankowska, a Teresa i Wacław Windorpscy z Nakli świętowali Złote Gody.

Pani Wanda urodziła się w 1921 roku w Żakówku. Po wojnie, w 1946 roku zamieszkała wraz z mężem w Chośnicy, gdzie przez lata wspólnie prowadzili gospodarstwo rolne. Nestorka rodu do dziś pielęgnuje lokalne tradycje i od zawsze mówi tylko w języku kaszubskim.

– Pani Wanda wraz z mężem założyła dużą rodzinę – docze-

kała się 7 dzieci, 19 wnucząt, 34 prawnucząt. Wójt w towarzystwie kierownik Urzędu Stanu Cywilnego odwiedzili jubilatkę przekazując jej bukiet kwiatów, życząc Jej dużo zdrowia, uśmiechu, radości każdego dnia oraz wszelkiej pomyślności – relacjonują urzędnicy.

Kilka tygodni temu w Urzędzie Gminy miało miejsce wręczenie medali za długoletnie

pożycie małżeńskie, nadanych przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudę. Na spotkanie przybyła jedna para – Teresa i Wacław Windorpscy z Nakli. Wójt Andrzej Dołębski wręczył jubilatowi medale oraz obdarował ich bukietem kwiatów i upominkami.

(PK)

FOT. MATERIAŁY PRASOWE





Setne urodziny Leona Stoltmana

Wójt Artur Kalinowski wraz z sekretarzem i przewodniczącym Rady Gminy odwiedzili Leona Stoltmana, mieszkańca gminy Kołczygłowy, który świętował setne urodziny. Mężczyzna niegdyś prowadził gospodarstwo rolne i pracował zawodowo jako pracownik leśny. W historii Kołczygłów zapisał się też jako „kościelny”, a w rodzinnej wsi piastował urząd sołtysa.

Panu Leonowi życzymy, aby kolejne lata miały w zdrowiu, atmosferze miłości i wsparcia najbliższych. Serdeczne słowa kierujemy również do bliskich i przyjaciół, którzy dzielą radość tego pięknego jubileuszu – mówi Artur Kalinowski, wójt gminy Kołczygłowy.

Leon Stoltman urodził się w miejscowości Widno w powiecie chojnickim. W roku 1944 wziął ślub z Gertrudą Szulc. Od roku 1956 na stałe zamieszkał w Kołczygłowach. Jubilat w swoim życiu doczekał się pięciorga

dzieci, 14 wnucząt, 25 prawnucząt i 4 praprawnucząt.

– Pan Leon mimo sędziwego wieku jest w dobrej formie, a humor dopisuje mu każdego dnia. Jest wytrwałym obserwatorem zmieniającego się świata, jak również świadkiem i uczestnikiem wielu doniosłych wyda-

rzeń, które kształtowały kolejne pokolenia Polaków – dodaje wójt.

W imieniu redakcji gratulujemy tak pięknego jubileuszu! Życzymy dużo zdrowia i miłości osób najbliższych.

(MATEO)

FOT. UG KOŁCZYĞŁOWY

Kołczygłowy szukają pieniędzy w oświacie

Gmina Kołczygłowy przygotowuje się do wprowadzenia oszczędności w oświacie. Wójt Artur Kalinowski zlecił już szczegółowe badania aby zoptymalizować koszty. Badane są wszystkie wydatki.

Zlecieliśmy zbadanie rzeczywistych kosztów w oświacie. Chodzi o optymalizację kosztów – potwierdza wójt Kalinowski.

Jak wyjaśnia, badania prowadzone były w dwóch szkołach oraz w przedszkolu gminnym. Nie była to kontrola, ale sprawdzanie na czym można zaoszczędzić. Wójt zaznacza, że gmina Kołczygłowy dużo do-

kląda do oświaty, ale nikt nigdy nie sporządził dokumentu na podstawie którego można znaleźć oszczędności. Co to znaczy dużo? Wójt precyzuje, że Kołczygłowy dokładają do oświaty 3 mln zł rocznie. Dla porównania w Miastku 18 mln zł.

Grupa robocza ustali jakie zmiany wprowadzić, aby zaoszczędzić.

(MATEO)

Policjant zatrzymuje kierowcę jadącego z nadmierną prędkością.

– Nadmuchiście w balonik!

– Panie władzo, muszę?

– A chcecie żebyśmy zrobili to za was? Wtedy, to już na pewno straciecie prawo jazdy!



REKLAMA



Oferta pracy

Jesteśmy wiodącym producentem okien w Europie, cieszącym się uznaną marką i wysoką jakością produkowanych wyrobów.

Obecnie poszukujemy osób na stanowisko:

Technolog ze znajomością programów technicznych

 Miejsce pracy: Bytów

Zakres obowiązków:

- opracowywanie ofert z wycenami konstrukcji aluminiowych,
- weryfikacja dokumentacji technicznej przekazywanej przez Klientów,
- dokonywanie niezbędnych uzgodnień w celu optymalizacji dostarczanych rozwiązań,
- opracowywanie i modyfikacja instrukcji technologicznych,
- nadzór nad dokumentacją związaną z prowadzonymi produktami,
- wykonywanie zadań związanych ze zgłoszeniami serwisowymi,
- rozwój nowych technologii w zakresie aluminium.

Wymagania:

- preferowane wykształcenie techniczne,
- bardzo dobra znajomość obsługi komputera,
- znajomość programów CAD typu: Inventor, AutoCAD,
- znajomość technologii produkcji ślusarki aluminiowej,
- mile widziana znajomość języka niemieckiego,
- mile widziane doświadczenie w pracy na podobnym stanowisku,
- dobra organizacja pracy,
- dokładność, skrupulatność,
- mile widziana znajomość systemów aluminiowych firm: Aluprof, Aliplast.

Oferujemy:

- możliwość natychmiastowego rozpoczęcia pracy w oparciu o umowę o pracę,
- atrakcyjne wynagrodzenie,
- współpracę z doświadczonym zespołem,
- bogaty pakiet socjalny,
- możliwość zdobycia szerokiego doświadczenia oraz podnoszenia kwalifikacji zawodowych.

Osoby zainteresowane prosimy o przesłanie CV na adres e-mail: hr@drutex.com.pl lub składanie aplikacji bezpośrednio w dziale HR w siedzibie firmy w **Bytowie, ul. Lęborska 31.**

Uprzejmie informujemy, iż zastrzegamy sobie prawo do kontaktu jedynie z wybranymi osobami.

Wysłanie CV i listu motywacyjnego jest jednoznaczne z wyrażeniem zgody na przetwarzanie danych osobowych dla celów rekrutacji na stanowisko pracy prowadzonej przez Drutex SA, z siedzibą w Bytowie przy ul. Lęborskiej 31. Zgodę można odwołać w dowolnym momencie. Szczegółowe informacje o przetwarzaniu danych osobowych kandydatów do pracy znajdują się na stronie <https://www.drutex.pl/pl/rodo-kariera/>

DRUTEX
ENGINEERED FOR YOU



Andrzej Płaczekiewicz został nowym kierownikiem bytowskiego oddziału Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa

Płaczekiewicz NOWYM SZEFEM Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa

Jest nowy kierownik bytowskiego oddziału Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. To Andrzej Płaczekiewicz z Tuchomia.

Podjmując się kierowania bytowskim oddziałem ARiMR zapewniam, że dołożę wszelkich starań aby obsługa pozostawała na jak naj-

wyższym poziomie, a współpraca przebiegała sprawnie i bez zakłóceń – mówi Andrzej Płaczekiewicz. Nowy kierownik ARiMR ma 42 lata. Dotych-

czas prowadził własną działalność. Ukończył technikum rolnicze, a ponadto studia wyższe na kierunku administracja. Dotychczas szefem ARiMR w By-

towie był Marek Sildatk z Parchowa, były radny powiatowy. Został głównym inspektorem rybołówstwa morskiego. Przez kilka miesięcy pełniącą obo-

wiązki kierownika była Elżbieta Skweres, wieloletnia pracownica ARiMR.

(MATEO)
FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Megier prawie jak... Robert Karaś. 402,47 km rowerem w 14 godzin!

Sportowcy z gminy Tuchowie podziwiają wyczyn Łukasza Megiera. W niecałe 14 godzin przejechał rowerem ponad 400 km ze średnią prędkością 29 km/h. Spalił przy tym 6752 kalorie.



Łukasz wystartował o godzinie 4:00 nad ranem. Wtedy temperatura odczuwalna wynosiła zaledwie 6 stopni, a w ciągu dnia dochodziła nawet do 30 stopni. Jak mówi sam zawodnik, przy tak długiej trasie częste przyjmowanie płynów i jedzenia to podstawa, aby podołać takiemu wysiłkowi – informują prowadzący profil Sport Gminy

Tuchomie. Megier przejechał dokładnie 402,47 km w czasie 13:53:02. – Była to inicjatywa kolegi. Mielśmy jechać razem, ale zrezygnował. Był nad morzem i tak się spalił, że nie mógł butów założyć – wyjaśnia Łukasz Megier. Jest ktoś chętny do wspólnego spalania kalorii z Łukaszem? (MATEO)
FOT. MATERIAŁY PRASOWE



Ociężały KOWR i sprawa pewnej działki w Masłowicach

Radni gminy Tuchomie są zbulwersowani postępowaniem Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa w sprawie działki w Masłowicach. Trwa ona już od dwóch lat. Zastanawiające jest, że działką, którą gmina chce przejąć, zainteresowana jest podobno jedna z osób prywatnych. Pojawiły się podejrzenia, że KOWR coś kombinuje, specjalnie przeciągając ten temat.

Ostatnio byłem w Masłowicach. Ludzie pytali kiedy zostanie to w końcu załatwione? Sądzę, że kadencja się skończy i nadal będzie to trwać – oburza się radny Norbert Megier. Przypomina, że mieszkańcy już 2 lata temu składali pismo z wnioskiem o zagospoda-

rowanie terenu przy świetlicy. Mieszkańcom bardzo na tym zależy, bo jest tam grupa która potrafi działać społecznie. Organizują różne imprezy, mają własną inicjatywę, chcieliby zrobić więcej, ale są w tej chwili przyblokowani. – Na pewno jest to porażka dla radnego, który nie może

załatwić wspólnie z samorządem przejęcia kilku arów ziemi, które miałyby służyć ludziom – krytykuje radny Megier. Wójt zapewnia, że po stronie gminy zrobili wszystko co w ich mocy, zaczynając od zmiany studium zagospodarowania terenu na rekreacyjno-sportowy.

– To już nie jest obszar rolny, więc KOWR nie powinien tego sprzedawać jako ziemię rolną – uspokaja wójt Jerzy Lewi Kiedrowski. Sprawa podobno utknęła na etapie nowej wyceny ziemi, którą musi zatwierdzić dyrektor KOWR. Dopiero wtedy

ma być podjęta ostateczna decyzja. Podobno sprawę skomplikowało wystąpienie osoby prywatnej z wnioskiem o zakup tej działki. Wójt twierdzi, że ma na koncie dobre wiadomości. KOWR w najbliższym czasie planuje zakończenie transakcji i prze-

kazanie działki na rzecz samorządu. Jeśli uda się to dopiąć, teren zostanie zagospodarowany na cele rekreacyjne. W planie jest między innymi budowa boiska wielofunkcyjnego. (MATEO)
FOT. MATEUSZ WĘSIERSKI

REKLAMA

Usługi pogrzebowe

Sylvia Żurawska
ul. Kazimierza Wielkiego
(cmentarz)
77-200 Miastko, tel. 604 315 290



Działka przy świetlicy w Masłowicach Tucholskich ma być w końcu przekazana na rzecz gminy

POBICIE, którego nie było?

Żadnego pobicia na festynie wiejskim nie było. Mieszkaniec Kiedrowic, Leszek Labuhn, z dumą pokazuje decyzję o umorzeniu postępowania przeciwko jego osobie. Rok temu był oskarżany przez sąsiada o pobicie podczas festynu. Sąsiad występował nawet na łamach gazety Wieści z Powiatu, gdzie przekonywująco opowiadał o rzekomym pobiciu przez Leszka Labuhna. Wspomniany sąsiad to Edward Skiba. Ten ostatni, pomimo umorzenia sprawy, nadal próbuje przekonywać, że pobicie jednak miało miejsce.



Leszek Labuhn twierdzi, że został niesłusznie oskarżony o pobicie sąsiada

Leszek Labuhn w pierwszych miesiącach nie chciał się na ten temat wypowiadać. Cierpliwie czekał aż policja zakończy postępowanie. Finalnie jest umorzenie, więc teraz postanowił przedstawić swoją wersję wydarzeń.

Jego żona potwierdza, że wersja, podana przez policję, jest prawidłowa.

– Siedzieliśmy tam sobie spokojnie. Pierwszy zaczął rzucać się syn Edwarda. Chwylił go za

bluzkę i od razu rozerwał – opowiada Kamila Labuhn. – On rzucił się bez niczego, bez żadnego powodu.

Jej mąż twierdzi, że początkowo nawet nie wiedział kto go atakuje. Jak mówi, od 2007 roku pracuje za granicą.

– Być może on myślał, że jakiś obcy człowiek się pojawił, więc trzeba go zaatakować – dodaje Kamila Labuhn. – Być może też chodziło o to, że kiedyś jako świetlicowa zwróciłam uwagę,

że w świetlicy zginął garnek. Syn Skiby mógł mieć o to pretensje.

Oboje opowiadają, że syn Skiby w pewnym momencie zachwył nogą o linkę od namiotu i przewrócił się na ojca. To właśnie w tym momencie miało dojść do obrażeń, o które później oskarżany był Leszek Labuhn.

– On później wielokrotnie przewracał się, więc nic dziwnego, że miał obrażenia. Zarówno ojciec, jak i syn, byli pijani. Pewnie nawet nie pamiętali, co dokładnie się stało, więc po imprezie ubzdurali sobie, że to ja Edwarda Skibę pobiliem – opowiada Leszek Labuhn.

Podobno w pewnym momencie wywiązała się szarpanina. Kamila Labuhn twierdzi, że też została uderzona w nogę, ale nie wie przez kogo.

– Na sam koniec syn Edwarda Skiby ściągnął spodnie i pokazał nam goły tyłek – zeznaje Leszek Labuhn.

Jak opowiadają, najpierw wysłana została policja przez rodzinę Skiba, a następnie zgłoszenie zostało wycofane.

– Do złamania nogi mogło dojść podczas tej szarpaniny albo nawet później, np. jak wracał do domu i przewrócił się na

schodach. Oni zresztą do szpitala pojechali dopiero drugiego dnia. Pewnie dopiero wówczas zaczęli szukać winnego, aby być może załatwić sobie jakieś odszkodowanie – komentuje małżeństwo Labuhn.

Zastrzegają, że poszkodowany nie zrobił nawet obdukcji, więc – ich zdaniem – początkowo dobrze wiedział, że sam złamał nogę. Według ich wer-

sji, dopiero później mógł wpaść na pomysł, żeby kogoś oskarżyć. Padło na sąsiada.

Po umorzeniu sprawy przez policję, Edward Skiba zdania nie zmienił. Nadal twierdzi, że po bił go sąsiad.

– Od początku wiedziałem, że z nimi nie wygram, bo to są „sami swoi”. Dobrali sobie świadków i dzięki temu sprawa została umorzona – mówi Skiba.

Jest zdziwiony, że Leszek Labuhn zapowiada walkę o odszkodowanie, które chce uzyskać od Skiby.

– Nie będę mu nic płacił – mówi krótko Skiba.

Co o tym sądzisz? Z informacjami dzwoń pod nr tel. 513 313 112.

(MATEO)

FOT. MATEUSZ WĘSIERSKI

Wypadek w Warszawie

Najprawdopodobniej z powodu zaśnięcia kierowcy doszło do wypadku w Warszawie... pod Lipnicą. 24-latek zjechał na przeciwny pas jezdni i zderzył się z motocyklistą.

Jak wstępnie ustalili pracownicy na miejscu mundurowi, kierujący renault na prostym odcinku drogi najprawdopodobniej zjechał na przeciwny pas ruchu i zahaczył o kask oraz kufer jadącego z naprzeciwka kierowcy motocykla Harley Davidson. 39-letni kierowca jednoślada wywrócił motocykl i z obrażeniami ciała trafił do szpitala. Uczestnicy zdarzenia byli trzeźwi.

W rozmowie z funkcjonariuszami kierowca renault przyznał, że przez zmęczenie i niewyspanie, nagle zasnął za kier-

ownicą. Policjanci zatrzymali mu prawo jazdy. Za spowodowanie wypadku drogowego grozi kara do 3 lat pozbawienia wolności.

Policjanci przypominają, że zmęczony kierowca prowadzi pojazd podobnie do kierowcy będącego pod wpływem alkoholu czy narkotyków. Jeśli czujemy, że prowadząc pojazd zaczynamy mieć trudności z koncentracją i skupieniem uwagi, często ziewamy i przecieramy oczy, a powieki robią się coraz cięższe, należy zatrzymać pojazd w bezpiecznym miejscu i odpo-

cząć. Zlekceważenie tych objawów może mieć czasem nieodwracalne skutki.

(MATEO)

FOT. KPP BYTÓW



Za nami Piknik Country w Lipnicy

W sobotę w lipnickim amfiteatrze odbyła się druga edycja Pikniku Country. Wydarzenie rozpoczęło się o godz 17:00 przy jeziorze Głęboć. Nie brakowało osób w przebraniach w stylu kowbojskich oraz świetnej zabawy, Piknik został zorganizowany z inicjatywy Koła Gospodyń Wiejskich Lipniczanki, władz gminy Lipnica oraz sołtysa i rady sołectwa Lipnicy.

Dziękujemy pomysłodawcy tego przedsięwzięcia Panu Maciejowi Wrycza, naszym współorganizatorom

KGW Lipniczanki oraz sołectwu Lipnica. Kowbojskie stroje, motocykle i muzyka stworzyły niezapomnianą atmosferę. Pomimo

późniejszego deszczu uczestnicy nie schodzili z parkietu do późnych godzin nocnych – komentują władze gminne.

Uczestnicy imprezy mieli okazję ujeżdżać mechanicznego byka, doić krowę, a także strzelać do tarczy dart. Ponadto odbyła się przejażdżka bryczką konną i pokaz motocykli.

Całość została uzupełniona o doskonały program artystyczny. Mieszkańcy Lipnicy i okolic mogli podziwiać występ zespołu Drink Bar w stylu muzyki country, a także występ skoczki kabaretowej. Całość została dopełniona zabawą taneczną do białego rana, którą prowadził DJ Pluto.

(PK) FOT. MATERIAŁY PRASOWE



AUTO-SZYBY

602 321 023

Bytów, ul. Polna 22

Polerowanie reflektorów

Aplikowanie powłoki kwarcowej

FOT MATERIAŁY PRASOWE

Zofia i Jurek Moszczyńscy małżeństwem są od 1964 roku. Zgodnie z przysięgą – na dobre i na złe

TRAGEDIA staruszki. Urząd Skarbowy POMÓGŁ, spółdzielnia WYRZUCA

Rozumie, co się do niego mówi, bo w takim momencie łyżę leją mu się z oczu. Gdy nikt do niego nie przemawia, leży nieruchomy „jak kłoda”, nie dając oznak życia. 82-letni Jurek Moszczyński (to nie zdrobnienie – takie imię mu nadano) z końcem września będzie musiał wyprowadzić się z mieszkania przy ulicy Długiej w Miastku. Wraz z żoną Zofią wyrzuca go Miastecka Spółdzielnia Mieszkaniowa, która jest nieprzejednana. W przeciwieństwie do bytowskiego Urzędu Skarbowego. Tam otrzymali pomoc.

Obje przez lata za dużo pieniędzy wydali na opiekę nad niepełnosprawnym wnuczkami, a od 2010 roku nad sparaliżowanym Jurkiem. Głowę 82-latkę toczy guz, który w każdej chwili może go zabić.

– On umrze, gdy tylko przezwiozę go przez próg naszego domu – rozpaczka Zofia Moszczyńska.

Eksmisja odbyć ma się wkrótce. Jest już decyzja. Miastecka Spółdzielnia Mieszkaniowa nie zamierza odpuścić. Tracą mieszkanie, bo przez lata nie płacili czynszu. Dług urosł do ponad 100 tys. zł. Mieszkanie o powierzchni ponad 60 m² sprzedano na licytacji za 99 tys. zł. Nie kupiła go osoba prywatna, tylko Miastecka Spółdzielnia Mieszkaniowa. Do spłacenia pozostało jeszcze 38 200 zł. Nie pomogły prośby i błagania. Nie pomogło płacenie czynszu w ostatnich miesiącach, gdy sytuacja emerytów uległa poprawie. Mają więcej pieniędzy w sumie tylko dlatego, że niepełnosprawny wnuczek zmarł, więc odeszły koszty. Leżący „jak kłoda” Jurek tak naprawdę czeka na śmierć, ale chciałby pożyć jak najdłużej. Płacze, gdy żona czyta mu treść pisma od Miasteckiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Mają się wynosić. Jako lokal zastępczy wskazano jeden pokój w tzw. baraku komunalnym.

– Wiadomo, jakie tam jest towarzystwo. Jeśli mąż nie umrze po przewiezieniu go na łóżko przez próg naszego mieszkania, to z pewnością długo w tym baraku nie pożyje, a ja pójdę

razem z nim – rozpaczka Zofia Moszczyńska.

Podkreśla ona, że wiele instytucji i osób pomogło jej wcześniej. Nawet banki umorzyły kredyty, a Urząd Skarbowy wyciągnął pomocną dłoń, umarzając podatek. Nawet komornik był bardzo przyjazny, ale on musi wykonywać prawomocne postanowienia. Tylko Miastecka Spółdzielnia Mieszkaniowa nie zamierza odpuścić. Nie zgodzili się nawet na przedłużenie terminu eksmisji.

Opieka nad mężem wymaga 24-godzinnej pracy. Trzeba też często wstawać do niego w środku nocy. Mąż nie siedzi, nie mówi, nie potrafi się obrócić. Jest jak leżący posąg. Zero komunikacji z żoną, ale gdy ona do niego przemawia, czytając treść pism od Miasteckiej Spółdzielni Mieszkaniowej, Jurek zawsze płacze. Jasne jest, że on wszystko rozumie, co się wokół nich dzieje.

– W ostatnich tygodniach zacisnęła mu się pięść i tak już pozostała – zeznaje 75-latkę.

Wnuczek zmarł w 2010 roku i mniej więcej w tym samym czasie zaczęła się choroba męża, więc Moszczyńska nawet nie miała jednego roku, aby odpocząć. Jeden niepełnosprawny odeszł z tego świata i pojawił się następny. Córka wyprowadziła się później, a ona została z 82-letnim mężem. Wiadomo, że opieka najpierw nad niepełnosprawnym wnukiem, a następnie nad mężem, drenuje domowy budżet. Było jeszcze gorzej, gdy w poprzednich latach Moszczyńska nie miała emerytury, więc czasami mu-

sieli brać pożyczki. Dług rósł, nie płacili czynszu.

– Ratowałam wnuczkę, a później ratowałam męża. Pieniądze były potrzebne na rehabilitację, na wyjazdy do Słupska, na opłacenie lekarzy, kroplówek i wszystkiego. W poprzednich latach byłam na rencie, więc dochody nie były duże.

Kobieta opowiada, że lekarz nie zaleca nawet przenoszenia męża z jednego pokoju do drugiego, a co dopiero wywiezienie go na zewnątrz karetką i umieszczenie w baraku komunalnym.

– W spółdzielni powiedzieli, że nie mam się niepokoić, bo karetka go przywiezie. Jeśli mąż umrze, to oni będą mieć go na sumieniu!

Gdy sytuacja materialna Moszczyńskich uległa poprawie, kobieta zaczęła płacić czynsz. Prosiła aby resztę zadłużenia rozłożyć na raty. Chciała płacić całą miesięczną kwotę czynszu i do tego jeszcze połowę tej kwoty. Stać ich teraz na to, bo razem z mężem mają około 4 tys. zł miesięcznie. Po stronie Miasteckiej Spółdzielni Mieszkaniowej jest jednak bardzo krótka odpowiedź.

– Jest już za późno. Mieszkanie zostało przez spółdzielnię wykupione za 99 tys. zł i zostanie wystawione na przetarg, w celu znalezienia nowego właściciela. Moszczyńscy mają się wynosić.

– Ja nie mam pretensji do pana prezesa, bo trochę nam pomagał, ale teraz nie wiem co się stało, że nie chcą porozumienia – komentuje emerytka.

– Występowałam kiedyś o częściowe umorzenie zadłużenia, ale o tym nawet mowy nie było, chociaż taki gest miał Urząd Skarbowy. Nawet banki kredyty umorzyły. Od Miasteckiej Spółdzielni Mieszkaniowej chciałam tylko umorzenia odsetek. Jednocześnie znam lokatora, któremu spółdzielnia bez problemu umorzyła zadłużenie odsetkowe. W moim przypadku mowy o tym nie było.

Nie dość, że w Urzędzie Skarbowym kobieta uzyskała umorzenie podatku, to jeszcze miłe pracownice doradziły jej w jaki sposób może załatwić rehabilitację dla męża.

– Szczególnie jedna pani bardzo mi pomogła. Jej nazwiska nie pamiętam, ale bardzo jej za to dziękuję. Urząd Skarbowy w Bytowie naprawdę zachował się w porządku wobec naszej trudnej sytuacji. Nie to, co nasza Miastecka Spółdzielnia Mieszkaniowa. Bardzo dziękuję również naszemu burmistrzowi, Witoldowi Zajstowi, bo też bardzo mi pomaga. Takiego wspaniałego burmistrza jeszcze nie mieliśmy! – podkreśla Moszczyńska.

Jest zdesperowana. Gdy od dyrektora Zarządu Mienia Komunalnego, Joanny Szwedę, dowiedziała się, że dostanie wraz z mężem mieszkanie w baraku, przez głowę przeszła jej tylko jedna myśl.

– Pomyślałam, że nie będę się już dłużej męczyć. Odbiorę sobie życie! – płacze emerytka.

SPRAWA ZAMKNIĘTA?

Prezes Miasteckiej Spółdzielni Mieszkaniowej, Tomasz Fabia-

niak zapewnia, że sprawy zašły za daleko i już nie można tego cofnąć. Obwinia on małżeństwo Moszczyńskich o to, że wcześniej nie potrafili się ze spółdzielnią dogadać.

– Mieszkanie to, po licytacji, nie jest już własnością państwa Moszczyńskich, więc musieliśmy złożyć sprawę do komornika – mówi Tomasz Fabianiak.

Jego zdaniem sprawę już nie można odkręcić na tym etapie. Mieszkanie zostało przez spółdzielnię zakupione na licytacji. Teraz ma być jak najszybciej sprzedane osobie zainteresowanej, aby spółdzielnia mogła odrobić straty, czyli pokryć to, czego przez lata małżeństwo Moszczyńskich nie płaciło.

– Kupiliśmy ten lokal za 99 tys. zł, ale ta kwota została podzielona na kilku wierzycieli, więc i tak nie odzyskalimy wszystkich pieniędzy. Tymczasem pani Moszczyńska wcześniej okłamywała nas, że nie ma więcej wierzycieli, że jest tylko Miastecka Spółdzielnia Mieszkaniowa. Okazało się to nieprawdą – podkreśla prezes Fabianiak. – Teraz mamy obowiązek opróżnienia lokalu i przekazania go do przetargu.

Wyjaśnia on, że dopóki lokal jest zadłużony, tworzy się fundusz zapasowy na poczet zadłużenia, a więc na takiego lokatora zrzucają się wszyscy członkowie spółdzielni mieszkaniowej. Z licytacji mieszkania Moszczyńskich Miastecka Spółdzielnia Mieszkaniowa bezpośrednio pozyskała po-

Nie będę się już dłużej męczyć. Odbiorę sobie życie!
Zofia Moszczyńska

nad 70 tys. zł, bo reszta kwoty trafiła do innych wierzycieli. Właśnie dlatego formalnie Zofia Moszczyńska ma do oddania jeszcze ponad 38 tys. zł, aby zadłużenie zostało całkowicie zlikwidowane.

Zwracamy uwagę, że 99 tys. zł to niska cena, jak za mieszkanie w Miastku o powierzchni ponad 60 m². W odpowiedzi prezes Fabianiak tłumaczy, że podobno w pierwszych licytacjach nie było osób zainteresowanych. W drugiej licytacji mieszkanie zostało sprzedane za 2/3 wartości. Fabianiak zapowiada, że przetarg będzie otwarty. Opublikowane zostaną ogłoszenia. Nie widzi możliwości prawnych, aby Moszczyńska mogła lokal odzyskać.

– Wiem, że pani Moszczyńska teraz płaci bieżące obciążenia czynszowe, ale wcześniej nie było woli porozumienia i nie było woli zapłaty czynszu. Teraz już nie ma możliwości nawiązania porozumienia, ponieważ licytacja została zakończona. Lokal trzeba opróżnić i wystawić na przetarg, żeby spółdzielnia odzyskała pieniądze, wyłożone na zadłużenie tego mieszkania.

Mateusz Węsierski

redakcja@ibytow.news

tel. 513 313 112

FOT. MATEUSZ WĘSIERSKI



Półkolonie tenisowe z Drutex S.A.

Trener tenisa ziemnego Tomasz Piekarski po raz kolejny zorganizował półkolonie sportowe dla dzieci. Zdecydowaną większość uczestników aktywnego wypoczynku stanowiły dzieci pracowników firmy Drutex, która współfinansowała wypoczynek.

Podczas 5-dniowego turnusu dzieci uczestniczyły w grach i zabawach sportowych w hali oraz w terenie, m.in. uczyły się i doskonaliły technikę gry

w tenisa, próbowały sił na ścianie wspinaczkowej, fitness na trampolinach – opowiada Piekarski. – Mogły również spróbować swoich sił w Archery Tag oraz Bumper

Ball Football. Nie zabrakło zabaw z wodą oraz festiwalu kolorów z proszkami holi.

(MATEO)

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Orlen Lang Team Race po raz kolejny w Bytowie

Przed nami kolejna edycja ORLEN Lang Team Race, czyli szosowe wyścigi kolarskie dla amatorów w zawodowej oprawie. Główną ideą jest popularyzacja kolarstwa, zachęcanie do aktywności fizycznej oraz promocja najpiękniejszych miast i regionów Polski. Zapisy na bytowską edycję już ruszyły!

Bytowska edycja wyścigu odbędzie się 17 września. Miasteczko zawodów zlokalizowane zostanie na terenie kompleksu basenowo-rekreacyjnego. Podobnie jak w ubiegłym roku – przygotowano dwie trasy. Trasa mini będzie miała 41,4 km. Trasa maxi – dla najbardziej wytrwałych kolarzy – 104 km.

Uruchomiono już zapisy na cykl wyścigów dla amatorów: ORLEN Lang Team Race. 10 września odbędzie się wyścig w Augustowie, na zupełnie nowej trasie, którą po amatorach pokonają także zawodowi kola-

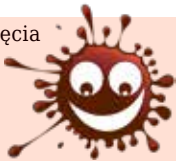
rze w ramach ORLEN Wyścigów Narodów. Tydzień później, odbędzie się drugi wyścig z cyklu, tradycyjnie już w Bytowie, czyli w rodzinnych stronach wice-mistrza olimpijskiego, Czesława Langa – komentują organizatorzy.

Osoby zainteresowane podjęciem sportowego wyzwania mogą wysłać swoje zgłoszenie na langteamrace.pl. Koszt udziału dla osoby pełnoletniej to 90 zł – niezależnie od tego jaką trasę wybierzemy. Dla młodzieży w wieku 16–18 lat przygotowano 50 proc. zniżkę.

(PK)

Teściowa przyjechała odwiedzić swojego zięcia i swoją córkę. Staje w progu, naciska dzwonek – otwiera zięć.

- O! Mamusia! A mamusia to na długo?
- Aż wam się znudzę.
- To mamusia nawet nie wejdzie?



REKLAMA



Oferta pracy

Jesteśmy wiodącym producentem okien w Europie, cieszącym się uznaną marką i wysoką jakością produkowanych wyrobów.

Poszukujemy pracowników do produkcji:

■ stolarki okienno-drzwiowej z PVC

 Miejsce pracy: Bytów

Zakres obowiązków:

- realizowanie zleceń produkcyjnych z zachowaniem standardów jakościowych i ilościowych,
- obsługa maszyn i urządzeń,
- współpraca z pozostałymi osobami na swojej zmianie,
- dbanie o czystość w miejscu pracy i przestrzeganie zasad BHP.

Oferujemy:

- stabilne zatrudnienie w firmie o ugruntowanej pozycji na rynku,
- atrakcyjne wynagrodzenie,
- bogaty pakiet socjalny,
- możliwość rozwoju i samorealizacji,
- pakiet szkoleń.



Wymagania:

- chęć do pracy,
- zmysł techniczny, zdolności manualne,
- dyspozycyjność,
- odpowiedzialność, uczciwość i punktualność,
- mile widziane doświadczenie w pracy na podobnym stanowisku.

Osoby zainteresowane prosimy o przesłanie CV na adres e-mail: hr@drutex.com.pl lub składanie aplikacji bezpośrednio w dziale HR w siedzibie firmy w **Bytowie, ul. Łęberska 31**.

Uprzejmie informujemy, iż zastrzegamy sobie prawo do kontaktu jedynie z wybranymi osobami.

Wysłanie CV i listu motywacyjnego jest jednoznaczne z wyrażeniem zgody na przetwarzanie danych osobowych dla celów rekrutacji na stanowisko pracy prowadzonej przez Drutex SA, z siedzibą w Bytowie przy ul. Łęberskiej 31. Zgodę można odwołać w dowolnym momencie. Szczegółowe informacje o przetwarzaniu danych osobowych kandydatów do pracy znajdują się na stronie <https://www.drutex.pl/pl/rodo-kariera/>